



# ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XXII  
LONDYN—PARYŻ

# SYRENA

Nr 30/1046 (752)

CZWARTEK 26 lipca 1962

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

## ZMIANA OSÓB CZY ZMIANA TAKTYKI?

**D**ALEKO lata zmiany, które przeprowadził w swym rządzie Macmillan, zapoczątkowały serie zmian osób na innych stanowiskach i w innych krajach. Ustąpił premier perski Animi. Podał się do dymisji gen. Norstad naczelny wódz wojsk Przymierza Atlantycznego w Europie. Ustąpienie jego pociągnęło dalsze zmiany na najwyższych stanowiskach w Ameryce. Dowódcą wojsk amerykańskich w Europie został gen. Lemnitzer, który automatycznie jest wysuwany przez prezydenta Kennedy'ego na następcę gen. Norstada. Na miejsce gen. Lemnitzera jako przewodniczącego szefów sztabu wyznaczony został gen. Maxwell Taylor, zaufany prezydenta Kennedy'ego. Odchodzi również zastępca gen. Norstada, jako dowódcy wojsk amerykańskich w Europie — gen. Wheeler.

Nominacja następcy gen. Norstada musi w zasadzie uzyskać zgodę wszystkich państw Przymierza Atlantycznego. Otóż w tej sprawie Francja wniosła pewnego rodzaju zastrzeżenia, z których wynikałoby, że jej decyzje nie będą tym razem automatyczne.

Gen. Norstad w liście do prezydenta Kennedy'ego stwierdził, że przyczyny jego ustąpienia są „raczej zawiłe”. Bliżej tego nie wyjaśnił, wywołał tylko, że dwunastoletni okres w służbie NATO, z czego 6 lat na naczelnym stanowisku, — usprawiedliwia jego dymisję. Gen. Norstad prosił jednocześnie o przeniesienie go do rezerwy mimo stosunkowo młodego wieku, liczy bowiem 55 lat. Nie wspomniał natomiast w liście dymisyjnym o chorobie serca sprzed 2 lat, która podobno nie pozostawiła śladów.

Alle jakie były te „zawiłe” przyczyny rezygnacji? Można się ich domyślać. Píše zresztą o tym szczerze cała prasa światowa. Przed dwoma mniej więcej laty (pisaliśmy o tym w „Orle Białym”) odbywała się w Canedabbia, we Włoskiej rezydencji kanclerza Adenauera, poufna narada z udziałem czołowych przedstawicieli NATO, oraz gen. Norstada. Zapadła tam uchwała, że NATO powinno się stać trzecią potęgą atomową. Powstał na tej podstawie plan gen. Norstada, oddający wprawdzie ostateczną decyzję w sprawie użycia europejskiej broni atomowej prezydentowi Stanów Zjednoczonych, lecz zwiększający znacznie kompetencje w tym zakresie sojuszników amerykańskich w Europie, a więc i Niemiec. Projekt, któremu niechętna była Anglia, uzyskał zgodę prezydenta Eisenhowera i sekretarza stanu Hertera. Lecz prezydent Kennedy z chwilą objęcia władzy plan gen. Norstada odsunął na bok. Gen. Norstad odczuł to bardzo silnie. Nie pojechał ostatnio na naradę NATO do Aten.

W Ameryce zaczęły się tymczasem rodzić nowe koncepcje strategiczne, głównie pod wpływem gen. Maxwella

Taylora osobistego doradcy prezydenta, niegdyś poróżnionego z gen. Eisenhowerem. Gen. Taylor wyrażał pogląd, że broń nuklearna winna pozostać całkowicie w rękach Stanów Zjednoczonych (z dopuszczeniem Anglii na niewyjaśnionych dotychczas warunkach), a państwa europejskie winny ograniczyć się do rozwijania broni klasycznych czy konwencjonalnych, która też mogą być bardzo potrzebne. Gen. Taylor i zdaje się prezydent Kennedy dopuszczają myśl, że w przyszłej wojnie broń atomowa może nie być użyta w ogóle, a w każdym razie nie w pierwszych tygodniach zawieruchy. Zaś państwa europejskie powinny zaufać Ameryce, że będzie ich broniła w razie potrzeby bombami atomowymi.

Z tym poglądem nie mógł się zgodzić gen. de Gaulle, a zdaje się i gen. Norstad miał duże zastrzeżenia. Jak wiadomo, gen. de Gaulle stoi na stanowisku, że każde szanujące się państwo nie może oddawać obrony swego terytorium wyłącznie w ręce obce i musi mieć możliwość bronięcia się własnymi siłami, używając najbardziej nowoczesnej broni. Dlatego Francja rozbudowuje własną atomową siłę uderzeniową („Force de frappe”).

Gen. Norstad miał zresztą z gen. de Gaullem też kłopoty. Gdy obecny prezydent nie chciał przystać na gromadzenie na terytorium Francji amerykańskich bomb atomowych, na których użycie nie miałyby wpływu, gen. Norstad wycofał amerykańskie lotnictwo bombowe do Anglii. Znac-

nie jednak więcej zrozumienia miał dla francuskiej „force de frappe”. Mówiono w Waszyngtonie, że się zanadto „zeuropeizował”. Jest on w trzecim pokoleniu Amerykaninem norweskiego pochodzenia.

(Dokończenie na str. 8)

## fraszki

PO KONGRESIE POKOJU W MOSKWIE

Demokratyzacja

*Pierwsza antyrządowa demonstracja w Moskwie — Jasny dowód, że Sowiety idą z duchem czasu! (Szkoda tylko, że akcja trwała równie pół minuty I że demonstrowało — ośmiu Anglosasów!)*

Problem terminologii

*Delegatka brytyjska, pełna oburzenia, Protestuje, że „Prawda” zmieniła sens jej przemówienia. Widocznie dotąd nie wie — to raczej zabawne! — że prawda i „Prawda” — to są dwa pojęcia przeciwstawne.*

Identyczne rozumowanie

*„Żle — kiedy mnie co skradną; dobrze — gdy ja skradnę!” — Tak murzyn wytłumaczył raz misjonarzowi. Sowiety twierdzą: „Nasza bomba wzmacnia pokój; Bomba zachodnia zagraża światu pokojowi”.*

Rawicz

## „HARGERSTWO DOBRZE ZASŁUŻYŁO SIĘ POLSCE” — W OSIEMNASTĄ ROCZNICĘ POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Organizowane przez Koło AK rocznice Powstania Warszawskiego słyną wśród społeczeństwa polskiego dlatego, iż co roku przedstawiają inny, ciekawy zwykle mało znany, wycinek z działalności Polski Podziemnej czy Armii Krajowej w czasie okupacji. Te wartościowe programy to także cenny dorobek historyczny Koła AK. Są one bowiem zawsze starannie i źródłowo opracowane i publiczne — jak zresztą sami Akowcy — przysłuchują im się z największym zainteresowaniem. Takim oryginalnym wieczorem była XVIII rocznica Powstania Warszawskiego obchodzona ub. soboty w londyńskim Ognisku. A oryginalność tego wieczoru polegała przede wszystkim na tym, iż cały program powierzyło Koło AK harcerzom i harcerkom. To oni wypełniali cały wieczór recytacjami, deklamacjami i piosenką „przy ognisku” (jak brzmiał tytuł wieczoru), wieczór wruszający swoją bezpośredniością, prostotą, szczerością, która ujęła publiczność.

Bo jedno nie ulega wątpliwości — nie byłoby Armii Krajowej bez harcerstwa, które stanowiło też Armii jeden z najbardziej istotnych i niezawodnych członków. Słynie „Szare Szeregi” — jak na zywą się harcerstwo w podziemiu — stanęły z miejsca do służby dla sprawy polskiej. A była to służba trudna i niebezpieczna i na najrozmaitszych odcinkach. Znane to sprawy, choć przypomnienie ich właśnie z okazji rocznicy Powstania Warszawskiego — i publiczności i młodemu pokoleniu harcerskiemu, miało swoją wymowę. Dał temu wyraz raz

jeszcze b. dowódca AK gen. T. Bór-Komorowski w swoim zagajeniu, podkreślając, iż harcerze nigdy nie zawiedli, doprowadzając swoją niezwykłą odwagą i pomysłowością do szalu okupanta niemieckiego. Tą swoją brawurą podnosili nastroje w społeczeństwie. „Pamiętamy to wszyscy, którzyśmy wtedy byli w Warszawie czy w Kraju” — mówił gen. Bór-Komorowski. Harcerze zaprawiali się w znanej akcji zwanej „małym sabotażem” w antyniemieckiej akcji propagandowej czy w służbie łączności w której tak dzielna rolę spełniały także harcerki, przygotowując się w Szarych Szeregach do pomocniczej służby wojskowej. Nie miała także była rola harcerzy w Powstaniu Warszawskim. Słusznie przeto przypomniano rozkaz gen. Bora z 1945 r. w którym b. Dowódca AK sławiąc czynny polskiego harcerstwa stwierdził, iż harcerstwo „dobrze zasłużyło się Rzeczypospolitej Polskiej”.

Na zakończenie swego przemówienia wezwał gen. Bór wszystkich do uczczenia pamięci tego pokolenia harcerskiego, które złożyło życie na ołtarzu ojczyzny. Pochyliły się chorągwie harcerskie a publiczność wstała z miejsc by chwilą skupienia uczcić pamięć harcerzy i harerek, którzy oddali swe życie ojczyźnie. Z kolei zabrał głos harcmistrz R. Kaczorowski który w latach okupacji od najmłodszych dni — pełnił jako harcerz służbę w Szarych Szeregach. W dośkonale skrócie przypomniał dni wrześniowe w których zawiązywały się pierwsze konspiracyjne zawiązki harcerskie, zwłaszcza w Białymstoku, w stronach

**S**PRAWA przystąpienia W. Brytanii do Wspólnego Rynku weszła w fazę rozstrzygającą zarazem i krytyczną Terminarz, przewidywany przez rząd londyński dla kolejnych faz uzgadniania różnic, został poważnie zagrożony, a rozdzwięk w opinii brytyjskiej z biegiem czasu raczej pogłębia się niż niknie.

Wystąpienie szefa opozycji Gaitskella na socjalistycznym kongresie w Brukseli było zmianą na gorsze stanowiska Partii Pracy w stosunku do Wspólnego Rynku. Z kolei, mowa lorda Avon, dawniej A. Edena, b. ministra spraw zagranicznych i premiera konserwatywnego w dniu 21 bm., dała nowe oparcie przeciwnikom Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (jak się Wspólny Rynek oficjalnie nazywa) i tak licznym na wyspach brytyjskich, a nieustannie podniecanym przez namiętą kampanię prasy Beaverbrook, zaprzysięgłego wroga wiązania się z kontynentem. Rozmaite strony problematyki

Wspólnego Rynku omawiałem na łamach „Orla Białego” w kilku artykułach na przestrzeni pierwszych miesięcy roku 1962\*, a ostatni z nich dotyczył politycznej strony kandydatury brytyjskiej. Pozostało jeszcze zestawienie jej czynników gospodarczych, które stanowią aktualnie główny przedmiot, prowadzonych w Brukseli przez ministrów Heath'a i Soames'a rokowań z przedstawicielami Szóstki Wsp. Rynku.

Szczegóły tych rokowań, podawane z dnia na dzień przez prasę angielską czy innych krajów, są zbyt jednostronne i fragmentaryczne, aby można na ich podstawie zorientować się w istocie sprawy. Dlatego też, dla ułatwienia sobie orientacji w szczegółach i codziennych wiadomościach, trzeba zapoznać się przede wszys-

\*) „Wspólny Rynek — jego historia i ustrój”, 1. lutego; — „Nowa potęga gospodarcza świata”, 15 lutego; — „Handel, tempo rozwoju Euratom”, 1 marca i — „Czy W. Brytania ostatecznie przystąpi?”, 29 marca.

(Dokończenie na str. 2)

NAD BRZEGAMI SEKWANY

## POD ZNAKIEM ZAPYTANIA

Burzliwa debata w parlamencie francuskim zakończyła się zwycięstwem gen. de Gaulle'a. Wniosek o votum nieufności dla rządu Pompidou nie uzyskał potrzebnych 241 głosów. Wszystko więc wskazywało na to, że Francuzi nie będą musieli zatrwać swych wakacji zastanawianiem się nad słusznością czy niesłusznością przedwczesnego rozwiązania parlamentu, ani głowić się nad odpowiedzią — i jej konsekwencjami — na pytania sformułowane w nowym referendum.

Tymczasem okazało się, że sprawa nie jest taka prosta. Oto senat, wrogo usposobiony do projektu francuskiej „sily uderzeniowej” — olbrzymią większością odrzucił wniosek rządowy o kredyty na budowę zakładów nuklearnych w Pierrelatte. W chwili gdy piszę te słowa, komisja mieszana, złożona z przedstawicieli Zgromadzenia Narodowego i Senatu —

(Dokończenie na str. 1)

gen Sikorskiemu czy też naczelnym władzom harcerskim. Jedną z takich „wedrówek” trwała blisko dwa lata, zanim udało się wręczyć raporty harcerskie dr. Michałowi Grażyńskiemu. Stało się to już na ziemi angielskiej. Aresztowanie na ziemi słowackiej, badania, przestęchiwania oraz rewizja osobista za dokumentami stanowiły szczególnie ciekawe fragmenty tej „gawędy”.

Na zakończenie wieczoru pochyliły się ponownie chorągwie, zebrani przy ognisku harcerze i harcerki powstali raz jeszcze z miejsc, by milczeniem uczcić druhów i druhny, którzy polegli w tej trudnej służbie i by odśpiewać im narodowy. Wszystkich wykonawców, których nazwiska trudno wymienić, publiczność wynagradzała serdecznie i zasłużonymi oklaskami.

Wśród reprezentantów życia politycznego i społecznego obecni byli m.in. gen. S. Kopański, reprezentujący gen. W. Andersa, dr W. Czerwiński — przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, gen. T. Pełczyński — b. szef sztabu AK, dr M. Grażyński — b. Przewodniczący ZHP, Z. Szadkowski — obecny przewodniczący ZHP i in.

Niech dodatkową nagrodą dla harcerzy i harcerek występujących na scenie będą słowa wypowiedziane przez kogoś na widowni: „Jakże bym się cieszył, gdyby moje wnuki i mój syn tak pięknie mówili po polsku, jak młodzież harcerska, która deklamowała i recytowała przy ognisku na scenie”.

(p.h.)

fo P 2156

## WSPÓLNY RYNEK

(Dokończenie ze strony 1)

łkim z ogólnymi elementami handlowych stosunków między W. Brytanią, a krajami Wspólnoty Brytyjskiej z jednej strony i państwami zach. europejskimi, z drugiej.

### BILANS HANDLOWY W. BRYTANII ZE WSPÓLNOTĄ I EWG

Cyfry obrotu handlowego, które przytoczymy w milionach funtów, wskazują dalej kraje Wspólnoty Bry-

Kraj	Wywóz	%	Przywóz	%
Wspólnota Brytyjska	£ 1.499,1 m.	42,1	£ 1.754,6 m.	38
Wspólny Rynek (EWG)	„ 514,3 „	14,5	„ 662,2 „	14,6
EFTA	„ 380,7 „	10,7	„ 463,8 „	10,2
Stany Zjednoczone	„ 324,7 „	9,1	„ 567,5 „	12,3
Reszta	„ 836,5 „	23,6	„ 1.110,3 „	24,4
<b>Razem</b>	<b>£ 3.555,3 m.</b>	<b>100%</b>	<b>£ 4.558,4 m.</b>	<b>100%</b>

Z powyższego zestawienia wynika, że obroty W. Brytanii z krajami Wspólnoty były jeszcze w 1960 r. około trzykrotnie wyższe od obrotów z zach. europejską Szóstką Wspólnego Rynku. Równocześnie jednak ekonomiści angielscy stwierdzają stałą tendencję zniżkową handlu z krajami Wspólnoty w porównaniu z rosnącymi obrotami między W. Brytanią a zach. Europą. Ścisłe cyfry są trudne do odnalezienia, ale M. Green, zastępca naczelnego redaktora londyńskiego dziennika konserwatywnego *The Daily Telegraph* w artykule „The Choice before Britain — Wybór przed Brytanią“ (z 30.1.1962) podał, że „w ciągu ostatniej dekady proporcjonalny wzrost naszego wywozu do Wspólnoty stanowił zaledwie 2/5 wzrostu tegoż wywozu do zach. Europy oraz reszty świata“. Autor ten dalej stwierdza, że „gospodarczym związkiem Wspólnota (Commonwealth), właśnie nie jest“.

### WOLNA KONKURENCJA I PLANOWANIE

Oprócz rosnących obrotów handlowych z zach. Europą o postawieniu kandydatury do Wspólnego Rynku w ub. roku 1961 zdecydowały jeszcze inne czynniki gospodarcze. Autor pamfletu „Britain and the Common Market — Brytania i Wspólny Rynek“, wydanego na początku roku przez cytowany już „The Daily Telegraph“, pisze o motywach tej decyzji, co następuje: „Bez wątpienia rząd rozważył wszystkie korzyści przystąpienia do Europejskiej Wspólnoty: dołączenie do rozwijającego się z wigorem rynku 169 milionów ludzi, szansa uzyskania wpływu na nową Europę, a nawet do jej przewożenia, oraz powiększenia naszej realnej potęgi. Jeden jeszcze czynnik miał być wzięty pod uwagę przez rząd: smutny stan naszego własnego gospodarstwa narodowego. Sflaczeni i niezdolni do konkurencji, gwałtownie wyeliminujemy siebie sami z dzisiejszego świata. Konieczna jest drastyczna kontrakcja. Może ona przyjąć formę dołączenia do Europy. Wystawienie brytyjskiego przemysłu na pełne fale europejskiej konkurencji uważają niektórzy za ostatnią szansę odrodzenia. Wstrząs taki może być bolesny, ale ozdrowieńczy. Co leniwe i niezdarne, z trudnością przeżyje; co przedsiębiorcze i sprawne, zacnie prosperować“. (21 lipca 1962).

Za główny czynnik tej stagnacji i „sflaczenia“ uważane jest w W. Brytanii ustawodawstwo socjalistyczne, które nie daje impulsu do osobistego wysiłku ekonomicznego, a ponadto sprawia, że ilość dni pracy straconych na strajki była w latach powojennych na wyspach brytyjskich znacznie wyższa niż w krajach zach. europejskich kontynentu. Toteż, z drugiej strony przeciwko Wspólnemu Rynkowi występuje w Anglii lewica Partii Pracy i socjalistyczni or-

tyjskiej, jako głównego partnera gospodarczego W. Brytanii, co zdawałoby się podierać tezę angielskich przeciwników Wspólnego Rynku. Inicjator EFTA w poniższej tabelicy oznaczają kontynentalnych partnerów tzw. Siódemki Europejskiej, czyli związane tym obumierającym dziś traktatem z W. Brytanią nast. państwa: Austria, Dania, Norwegia, Portugalia, Szwajcaria, Szwecja. Cyfry te są:

todoksi-fabianiści. Stanowisko tych kół sformułował W. Pickles, doc. ekonomii polit. London School of Economics w broszurze „Not with Europe — Nie z Europą“, która ukazała się w 1962. Autor wzywa Partię Pracy do opowiedzenia się przeciw Wspólnemu Rynkowi i jego głównym argumentem gospodarczym jest obawa, że narzuci to Anglii liberalną gospodarkę „laissez faire“, a zagrozi jej socjalistycznej strukturze planowania i nadzoru państwowego. Europejską Wspólnotę gospodarczą określa Pickles, jako „sojusz federalistów z laissez-fairystami“, czyli dwu elementów, wrogich — zdaniem fabianistów — linii rozwojowej W. Brytanii.

### ARGUMENT ZBYTU PRODUKTÓW ROLNYCH

Przeciwnicy EWG od drugiego skrzydła politycznego, mianowicie strażników dawnego imperium, przemienionego w Commonwealth — Wspólnotę Narodów, wysuwają jako główny argument sprawę wywozu produktów rolnych. Trudności, które w tym zakresie sprowadzić ma przystąpienie Angli do EWG, charakteryzuje Robin Turton, konserwatywny poseł do parlamentu i przeciwnik przystąpienia, w artykule „Risk to the Commonwealth — Ryzyko dla Wspólnoty“ (*The Daily Telegraph*, 29. 1. 1962), następująco: „Według Traktatu Rzymskiego, jeśli przystąpimy do EWG nasz przywóz z Wspólnoty, inny niż surowców, będzie musiał podlegać wspólnej cenie, zamiast korzystać z dotychczasowej preferencyjnej. Połowa naszego przywozu z krajów Wspólnoty, to środki żywności, a znaczna ich część konkuruje bezpośrednio z produktami rolnictwa europejskiego“.

Tę właśnie sprzeczność interesów, która powstanie w razie przystąpienia W. Brytanii do EWG, mają na celu przewyciężyć rokowania brukselskie. Kompromis ma polegać na okresie przejściowym do 1970 r. w ciągu którego tzw. białe kraje Wspólnoty, czyli Australia, Kanada i Nowa Zelandia, korzystałyby jeszcze początkowo ze stopniowo malejącej ulgi na obszarze celnym W. Brytanii, a tymczasem szerszy międzynarodowy układ handlowy miał by zapewnić im — w miejsce dotychczasowego, brytyjskiego — nowe rynki zbytu rolniczego, nieodzownego dla ich gospodarczej równowagi. Z drugiej strony w grę wchodzi również rozległe i różnorodne interesy rolnictwa krajów zach. Europy. Ogólne linie kompromisu wymagają trudnego często podporządkowania konkretnych wypadków, jak w sprawie owsa, pszenicy czy owiec. Co czyni rokowania niezmiernie żmudnym i skomplikowanym zadaniem. Odbyna się to na podstawie planu włoskiego ministra przemysłu Colombo, po odrzuceniu projektu brytyjskiego.

Główne punkty problematyki gospodarczej, jaką rodzi kandydatura brytyjska do EGW, nie usuwają w cień wszystkich innych trudności, przede wszystkim politycznych, bo słuszność mają liczni publicyści, podkreślający z naciskiem, że zagadnienie jest w istocie polityczne. Stosunek sił Zachodu i bloku sowieckiego. Wewnętrzna organizacja Przymierza Atlantyckiego, rola W. Brytanii wobec zach. Europy i Stanów Zjednoczonych, wreszcie — odrodzenie mocarstwa Francji i os Parryż-Bonn, to wszystko sprawy ogromnej wagi międzynarodowej z przyszłością Wspólnego Rynku związane.

Wreszcie pozostaje coś głębszego, niż polityka. Jest to angielski styl życia, tradycyjne przyzwyczajenia i zwyczaje czy — jak powiedzą niektórzy — przesady, co wszystko składa się na znaną i opiewaną w rozmaitych sposobach wyspiarskość W. Brytanii, na jej duchową *splendid isolation*. Ten duch odrębności stanowi dziś w szerszych kołach społeczeństwa angielskiego główne oparcie kampanii przeciw europejskiej. Wyraził to kiedyś A. Eden, mówiąc przy okazji jakiejś propozycji, bezpośredniego zaangażowania się w sprawy kontynentalne, że „każdy Anglik czuje w piętach niemożliwość tego“. Zobaczymy, czy znowu tradycja ta zwycięży.

### FRANCJA

#### ZAPISY DO POLSKIEGO LICEUM

Polskie Gimnazjum-Liceum Les Ageux we Francji — jedyna w wolnym świecie integralnie polska — bo z polskim językiem wykładowym oraz polskim, niezależnym programem nauczania, dostosowanym do poziomu wiedzy i wymagań życia na Zachodzie, siedmioletnia szkoła średnia — odpowiadająca amerykańskiej High-school i Junior College razem wziętym, — przyjmuje do dnia 10 września włącznie zapisy uczniów i uczennic na rok szkolny 1962/1963.

Początek nowego roku przewidziany jest na drugą połowę września 1962 r. Prospektów i informacji o szkole proszę żądać na adres: Lycée Polonais Les Ageux — par Pont Ste Maxence (Oise), FRANCE.

Dyrekcja gimnazjum-liceum Les Ageux

### AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

#### WPLACILI NA

#### „LEKARSTWA DO KRAJU“

4096 L. S. Plat (por. S. Kozłowski — N.F. 34.00, 4507 L.S. Co. (Mjr. T. Kroja-Kopeć) — N.F. 170.00, 6954 L. S. Ln. Det. (Verdun) — N.F. 70.00, Serdecznie dziękujemy!

A oto wyjątki z niektórych nowych prób:

— Zwracam się z uprzejmą prośbą o łaskawe zrealizowanie załączonej recepty na niezbędne na moją chorobę lekarstwo SCLEROBION w tabletkach. Kuracja zaordynowana przez lekarza ma trwać 3 miesiące. Jestem ciężko chory mimo młodego wieku 38 lat, oraz dyplomu inżyniera-mechanika nie mogę pracować. Przeszedłem na niewielką rentę. Jesteśmy z Matką w warunkach bardzo ciężkich. Niezmiernie mi przykro, że muszę prosić o pomoc, lecz dano mi Wasz adres i zapewnienie, że w ciężkich wypadkach zawsze przyjdziecie z pomocą. I ja wierzę, że nie odmówicie mi Waszej pomocy.

K.P. Pabianice

— Proszę Was o pastylki „ARTANE“ przepisane przez neurologa. Receptę załączam. Jestem zrozpaczoną, bo bez pastylek czuję fatalnie, a u nas nie można ich nabyć. Gorąco Wam dziękuję z góry za pomoc.

M.J. Szczecin

— Uprzejmie proszę o przesłanie mi OTRIVINE (krople do nosa) i LARGACTIL. Receptę załączam. Jestem spensjonowaną nauczycielką z powodu choroby w wieku 32 lat. Wicie jaki jest los renciści w dodatku chorej. Dlatego mam nadzieję, że dzięki Waszym dobrym sercom i pomocy — stan mego zdrowia poprawi się.

K.B. Zabrze

### LUDNOŚĆ POLSKI WEDŁUG WIEKU

Kwartalnik „Kultura i Społeczeństwo“, zamieścił szereg interesujących danych dotyczących m.in. struktury ludności Polski według wieku. W chwili obecnej — jak informuje kwartalnik — jest w Polsce 10 milionów dzieci w wieku poniżej 15 lat. Pierwsze prognozy demografów na lata 1955-1975 przewidywały, że w 1975 r. liczba dzieci w Polsce osiągnie stan 11,844.000. „Życie jednak potoczyło się inaczej. Nastąpił silny spadek urodzeń, który przekreślił całkowicie rachuby autorów prognozy demograficznej. Sprzedane nowe wersje przewidują obecnie, że w roku 1975 liczba dzieci poniżej 15 lat wynosić będzie w Polsce 8,327.000, czyli o 3,5 miliona mniej, niż szacowano pierwotnie“.

Z dalszych informacji kwartalnika dowiadujemy się, że osób w wieku 15-64 lat jest w tej chwili w Polsce 18 milionów. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych liczebność ich przekroczy 22 milionów, a w roku 1975 osiągnie 23 miliony. „Te liczby — stwierdza pismo — nie są już produktem hipotez. Są to bowiem roczniki osób już żyjących, liczba ich jest znana, a wobec tego przyszła ich liczebność da się określić z dosyć dużą dokładnością. Z przytoczonych wyżej liczb wynika, że w ciągu najbliższych 15 lat ludność w wieku produkcyjnym (15-64) wzrośnie w Polsce o 5 milionów“.

Ludzi starych, w wieku około 65 lat i więcej, jest w tej chwili w Polsce 1,700.000, za lat pięć będzie 2 miliony, za lat dziesięć — 2,700.000, za lat piętnaście 3,400.000. „Najbliższe piętnastoletnie — informuje dalej cytowany kwartalnik — przyniesie więc podwojenie liczby ludzi starych. Ze wszystkich grup wieku najszybciej i najsilniej rosnąć będzie grupa wieku starszego“.

(FEC)

### 50 LINII ŻEGLUGOWYCH ŁĄCZY POLSKĘ ZE ŚWIATEM

Z końcem czerwca b.r. obchodzone w Polsce „Dni Morza“, w okresie których pisma warszawskie dokonały przeglądu dorobku w dziedzinie gospodarki morskiej. Przypominają one, że w 1945 roku, kiedy Polska obejmowała w posiadanie 580 kilometrów pas wybrzeża morskiego, porty były poważnie zdewastowane. Obecnie 50 linii żeglugowych łączy Polskę ze światem. W 1961 roku porty w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie i Kołobrzegu przeładowały łącznie 22 miliony ton towaru. Obsłużyły one 10,500 statków kilkudziesięciu bander oraz 1800 barek rzecznych z Polski, Czechosłowacji i ZSRR.

Polskie porty w coraz większym stopniu spełniają zadania usługowe dla Czechosłowacji, Niemiec Wschodnich, Węgier, Austrii i kilku innych krajów. W ubiegłym roku przeładowały one blisko 4,250.000 ton towarów tranzytowych. Radio Warszawa zapowiada, że według planów perspektywicznych w nadchodzących latach Gdańsk i Gdynia zostaną połączone w jeden zespół portowy i osiągną łączną zdolność przeładunkową 24 milionów ton towarów rocznie.

(FEC)

### 400.000 PRAWOSŁAWNYCH W POLSCE

Liczba prawosławnych w Polsce przekracza 400.000 wiernych — pisze krakowski „Tygodnik Powszechny“. Cerkiew prawosławna posiada 207 kapłanów, 192 parafie, 270 świątyń i 2 klasztory (męski św. Onufrego w Jablonnie, pow. Biała Podlaska i żeński św. Marii i Marty w Grabarce koło Siemiatycz, woj. białostockie). W samej Warszawie są dwie świątynie prawosławne: katedra na Pradze i parafialna na Woli. Oprócz Seminarium Duchownego na Saskiej Kępie istnieje od paru lat sekcja teologii prawosławnej w ramach Chrześcijańskiej Akademii Teologii w Chylicach pod Warszawą. Sekcja ma 43 studentów.

Zmarły w drugiej połowie czerwca b.r. Metropolita Tymoteusz był głową Kościoła Prawosławnego w Polsce i zarządzał diecezją warszawsko-bielską. Nadto podlegały jego zwierzchnictwu trzy diecezje: białostocka-gdańska (arcybiskup Stefan w Białymstoku), łódzko-poznańska (arcybiskup Jerzy w Łodzi), wrocławsko-szczecińska (arcybiskup Bazyl w Wrocławiu).

W chwili wybuchu II wojny światowej Cerkiew prawosławna w Polsce liczyła ponad 4 miliony wiernych. Miała uregulowany dekret z 18 listopada 1938 r. stosunek do państwa oraz posiadała Studium Teologii Prawosławnej przy Uniwersytecie Warszawskim. Stanowiła najliczniejszą mniejszość religijną w Polsce, złożoną z czterech narodowości: Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini i Polacy. Wedle statystyki z 1931 roku prawie pół miliona prawosławnych podawało się za Polaków.

(FEC)

## NOWE FILMY

### „TIARA TAHITI“

Jak dotąd chyba jedynym nie zdeskrzydowanym „rajem“ ziemskim jest Tahiti. Przyjezdnych witają szerokokosne tubylki naszyjniki z kwiatów. Tańczą też coś w rodzaju tańca brzucha. A poza tym palmy, kwiaty we wszystkich kolorach świecące w mocnym słońcu. I wszechobecne szmaragdowe morze.

Ale nie wszystko złoto co się świeci. Kąpiel w tym szmaragdzie jest niebezpieczna, a jeden z aktorów filmu radzi Angielce, która przejechała na kilka dni na Tahiti by, przy sposobności (taka może się druga nie zdarzyć) oglądnąć sobie kolonię trędowatych. Jednocześnie gładzi ją po dłoni, którą wyciera pośpiesznie w obrus.

Film wartościowy, produkcji angielskiej, zrobiony w Pinewood Studios; plus niektóre sceny nakręcone na Tahiti, daje nam możliwość oglądać grę dwu miłych aktorów: Jamesa Masona i Johna Millsa. W dwu różnych sytuacjach życiowych. Raz w mundurze (okupacja powojenna Niemiec przez Anglików), drugi raz jako cywile, na Tahiti.

Założeniem obrazu jest pokazać przeciwieństwa: że nie wszyscy ludzie są sobie równi, jeśli chodzi o sytuację życiową, ale... jeśli ich „poskrobać“ lepiej, to widzimy, że kociół przysiał garkowi. A prawda (coż za wielkie słowo) ujawnia się najlepiej przy kieliszku.

Lubię filmy brytyjskie, mimo że mam w stosunku do nich i pewne zastrzeżenia, przede wszystkim za ich uczciwość jeśli chodzi o oddanie atmosfery brytyjskiej. A poza tym obsada t.zw. dalszych ról jest często lepsza jak głównych (co się nie zdarza np. Amerykanom). Często talent przytoczony jest przez drobniagową pracowitość, ale jest przecież praca, która choćby i nie dała należytych wyników, zawsze jest godna pochwały. Kto nie wie czym się różni film brytyjski czyli angielski od np. amerykańskiego, niech oglądnie (ze trzy razy pod rząd): „Tiara Tahiti“.

Brak miejsca w „Orle“ na szczegółową analizę tego filmu, który z wielu względów polecam. Coś niecoś widzowie będą mieli do przemyślenia.

Co jest jeszcze ciekawe, że film mając zapewne na celu reklamę Tahiti (w ramach kwot, które można wywieźć z Anglii mieści się wycieczka na Tahiti) nie upiększa niczego, ale pokazuje obiektywnie uroki wyspy. Wybierając między kupcem a artystą znalazł pośrednią drogę.

Program wymienia 12 aktorów, 20 kilku z obsady technicznej. Są nawet jakieś nazwiska na ski: Alex Vetchinsky — art director, i Archie Ludski-dubbing — editor. Reżyser: William Kotcheff, producenci: I. Foxwell i Earl John.

Jest i nowa gwiazdka, miłutka choć bardzo jeszcze nieśmiała: Rosenda Monteros, grająca Tahitanke.

### „THE MUSIC MAN“

Jest to ponad 2 i 1/2 godziny (151 minut) zabawy. Rzecz dzieje się w kraju wszystkich możliwości, gdzie każdy może, zaczynając na czyszczeniu ubiwa, zostać milionerem, czyli w Ameryce. Profesor Harold Hill nie jest ani profesorem ani Hillem ani Haroldem, tylko oszustem. Ale oszustem wysokiej klasy. Chce coś zrobić (założyć orkiestrę, choć sam grać nie umie) i robi. Orkiestra powołana wyjątkiem entuzjazmem (i wpisowym do kieszeni profesora Hilla) młodzieży, gra (instrumenty im zresztą Hill kupił, więc nie zabrał jednak wszystkiego dla siebie).

Do tego panienka, która chce kogoś kochać, niech więc będzie starszy już ale przyjemny profesor Hill, o którym wie, że nie jest on ani profesorem ani Haroldem Hillem. Panienska śpiewa, tańczy, Hill jeszcze więcej. Śpiewa kilkutysięczne miasteczko, i to wszystko przez 2 i 1/2 godziny. Część widzów wychodzi z kina ale panie klaszczą, i film kończy się ogólnym zadowoleniem tak na ekranie jak na sali.

Wygląda na to, że niestrudzeni bracia Warner wyprodukowali nowy odpowiednik: „South Pacific“ czy „Oklahoma“, i będziemy mogli przez następne kilka miesięcy (a może lat) oglądać „Music Man“ w Londynie, stojąc w ogonkach przed kasami kin.

Hillem jest Robert Preston, panienska Shirley Jones. Producent i reżyser w jednej osobie: Morton DaCosta. Oparte na sztuce scenicznej pod tytułem identycznym jak w filmie, pióra Meredith Willsona.

Stefan Legeżyński

SOVIETICA

13 KATASTROF SOWIECKICH ASTRONAUTÓW?

Szwajcarski tygodnik „Die Weltwoche“ podaje w artykule włoskiego dziennikarza Ricciotti Lazzeri sensacyjną wiadomość, jakoby od lutego 1959 w Sowietach dokonano 13 nieudanych wystrzałów statków nadatmosferycznych, przy czym w 9 wypadkach astronauta zginęli. Lazzeri zwraca ponadto uwagę, że — wbrew szumnym zapowiedziom — od czasu reklamowanych lotów Gagarina 12 maja i Titowa 6/7 sierpnia 1961, nie o dalszych wyczynach sowieckich na tym polu nie słyszymy. W dalszym ciągu autor wylicza nazwiska 15 wymienionych kiedyś astronautów Moskwy, z których kilka nazwisk, jak Bielokonia, Kaszera (?), Grazewa i Michajłowa znikły z lamów prasy. Także astronauta Szybolin miał zginąć w przestworzach wraz z Lunikiem II, w lutym 1959.

O STOSUNKACH MOSKWA-PEKIN

Londyński „The Sunday Times“ z 15 bm. podaje w korespondencji z Pekinu J. Marcuse'a następującą charakterystykę stosunków obecnych między Moskwą a Pekinem, która odbiega od normalnego tonu i recepty sowietologów krytykowanej w tej rubryce często: „A cóż o Związku Sowieckim? Rozdźwięk jest prawdopodobnie mniej poważny, niż wierzy się w to na Zachodzie. Jeśli Chiny pozostają wierne pamięci Stalina, to wynika z tego, że łatwiej im jest i mniej kłopotliwie składać hołd cudzoziemcowi zmarłemu, który nie może już niczym zakaszczyc, niż żyjącemu, którego następne posunięcia nie jest do przewidzenia. Podczas gdy jest pewne, że istnieje ostra konkurencja w sprawie sfer wpływów, to bynajmniej nie znaczy, że oba kraje miały by sobie skoczyć do gardła. Istnieje bez wątpienia zasadnicza solidarność i świadomość jak Czen Ji, minister spraw zagranicznych niedawno powiedział, że „kiedy socjalistyczne państwo pomaga innemu socjalistycznemu krajowi pomaga samemu sobie“.

KŁOPOTY ŻYWNOCIOWE TAKŻE POD REŻIMAMI SATELICKIMI

Niedawna podwyżka cen żywności w Sowietach została oficjalnie wytłumaczona niedomaganiem administracji rolnej na „dziewiczich ziemiach“ Kazachstanu, dokąd musiano zmobilizować dziesiątki tysięcy mechaników i przygotowac dodatkowe dostawy maszyn. Obecnie okazuje się że pod innymi, satelickimi reżimami komunistycznymi kłopoty z wyżywieniem ludności są tego roku większe. Mimo coraz nowo reorganizacji i „udoskonalania“ administracji komunistycznej, z biegiem czasu rezultaty wcale się nie poprawiają, chyba w odświeżonych przemówieniach przywódców i propagandowych hasłach programów partyjnych.

Jak donoszą korespondenci zachodni ze stolic wsch. europejskich wyjątkowo zarządzenia żywnościowe wydano ostatnio — prócz w Sowietach także w Bułgarii, Rumunii, Czechosłowacji, wsch. Niemczech, a także w Polsce i w Węgrzech, posiadających, jak wiemy, niezmiernie urodzajne tereny basenu nadunajskiego. Okazuje się, że również tam czy na Morawach grożą tego roku tak słabe plony, że zaledwie zaspokoja

potrzeby miejscowe. Złożyły się na to podobno dwa czynniki: 1) złe warunki klimatyczne, susza w maju i w czerwcu, połączona ze szczególnie niską temperaturą oraz 2) bierny opór chłopów, którzy zdobyli się jakoby w tym roku na milczące zamanifestowanie niechęci do komunistycznego systemu.

W Bułgarii, gdzie susza jest szczególnie groźną kłeską, zmobilizowano całą armię „ochotników“ dla kopania irygacyjnych rowów, w czym Pionierów czyli dzieci od lat 7 do 14. Powszechnie też podniesiono — za Sowietami — ceny żywności, co powoduje zwiększone ogonki przed sklepami. Wszędzie też stała się aktualna ewentualność przywozu żywności z krajów „zacofanego i zgnitego“ Zachodu. Wszystko o razem sprawiło zapewne, że Chruszczow ostatnio spuścił nieco z tonu w swoich buńczucznych zapowiedziach przyszłych sukcesów gospodarczych komunizmu.

(s)

O pomoc gospodarczą dla Polski  
OŚWIADCZENIE ZBIGNIEWA STYPUŁKOWSKIEGO  
PRZED PODKOMISJĄ KONGRESU

W DNIU 28 CZERWCA przedstawiciel Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego w Stanach Zjednoczonych mec. Zbigniew Stypułkowski złożył przed podkomisją dla spraw Europy Komisji Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów Kongresu oświadczenie, przedrukowane następnie w „Congressional Record“. Przedstawivszy krótko podkomisji swoje przebiegi w okresie wojny, p. Stypułkowski stwierdził, iż występuje w charakterze przedstawiciela Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego.

Z tego stanowiska — mówił dalej mec. Stypułkowski — oświadczam się za kontynuowaniem pomocy narodowi polskiemu w postaci dostaw nadwyżek rolnych, przeciwko cofnięciu klauzuli największego uprzywilejowania w handlu z Polską i przeciwko ograniczeniu tego handlu do rozmiarów, jak z Kubą czy Chinami.

Podkreślam, że jesteśmy za pomocą narodowi polskiemu, a nie reżimowi komunistycznemu. Uważam, że w toku realizacji polityki gospodarczej wobec Polski należałoby podjąć odpowiednie kroki w celu zapewnienia:

1. żeby społeczeństwo, cierpiące bez swej winy na niedostatek, a nie reżim — odniosło maksimum korzyści z tej polityki;
2. żeby społeczeństwo dobrze wiedziało, że pomoc amerykańska jest dyktowana przyjaźnią dla narodu polskiego, a nie pozytywnym stosunkiem do narzucanego i znienawidzonego reżimu komunistycznego.

Sądzę, że w obecnej sytuacji administracja amerykańska może zapewnić sobie wykonanie tych warunków. Coraz bardziej powiększający się obrót gospodarczy z Zachodem zmusza polski rząd komunistyczny do liczenia się w pewnym przynajmniej stopniu z jego wymaganiami. Społeczeństwo polskie jest czujne, będzie wiedziało o większych nadużyciach w rozporządzaniu dobrami

ŚRODOWISKO POLSKIE W ABERDEEN

Zapomniani i zaniedbany ogień ośrodek polski w Aberdeen zaczyna c.raz bardziej nabierać rumieńców życia. Nie wszyscy jeszcze Polacy zamieszkali w Aberdeen i najbliższej okolicy garną się do polskich organizacji. Jeszcze wielu nie bierze udziału w polskim życiu społecznym. Jest ich jednak, na szczęście, coraz mniej. I dzisiaj w niektórych wypadkach można by Aberdeen postawić za wzór innym polskim ośrodkom na terenie W. Brytanii.

Za jeden z przykładów mogą służyć wybory. Wyłoniona obwodowa Komisja Wyborcza dołożyła wielu starań, aby ilość głosujących była możliwie duża. Po obliczeniu głosów okazało się, że ilość głosujących przekroczyła 25 procent, a więc o wiele lepiej niż w innych ośrodkach polskich. Wybrani zostali: pani H. lina Gebert i mgr. W. Świeńczyk-Pyka, oboje znani wszystkim ze swej intensywności działalności społecznej.

Ze ogólna sytuacja w ośrodku polskim w Aberdeen nie jest tak zła, jest to duża zastawa grona osób, które nie szczędzą trudu aby skupić wszystkich Polaków tam zamieszkałych w jedynej polskiej organizacji, jaką jest Koło SPK. Teraz grono tych ludzi z panią H. Gebert, dr St. Gebert, dr W. Bedna-

rowskim, majorem Nowickim, mgr. W. Świeńczyk-Pyką i Stefanem de Laurent na czele podjęli już pierwsze kroki nad założen m komórki Skarbu Narodowego, której dotychczas tam było brak.

Koło SPK w Aberdeen pracuje w „o-syć trudnych warunkach, ponieważ nie ma własnego lokalu. Wszystkie zebrania i imprezy odbywają się w prywatnym mieszkaniu pp. Gebertów, co z ich strony jest zrozumiałym dużym poświęceniem. Bardzo pomocnym przy organizowaniu wszelkich imprez jest p. Nędzowski. Koło posiada własną biblioteczkę, a niezależnie od tego dość liczny dział polski znajduje się w bibliotece publicznej. Szkoda tylko, że z książek polskich korzysta bardzo małe grono osób.

Polonia w Aberdeen bardzo dotkliwie odczuwa brak polskich imprez kulturalnych. Dawno nie słyszano już tu: ij ze sceny polskiej pieśni, czy polskiego słowa. Przeto nie dziwnego, że gdy do Aberdeen dotarła wiadomość o zapowiedzianych występach w Glasgowie „Mazowsza“, z miejsca zabrano się do zorganizowania wycieczki autobusem, by zobaczyć i usłyszeć ten słynny już zespół pieśni i tańca.

(Sn)

Z ogromną podejrzliwością patrzy władcy sowieccy na wszelkie objawy ludzkich uczuć w stosunku do ich obywateli. Zdaniem Kremla „człowiek sowiecki“ nie zasługuje na uczucia ludzkie z niezyjej strony, zwłaszcza zaś ze strony mieszkańców zgnitego zachodu.

Ludzkim, jak najbardziej ludzkim uczuciem, jest miłość. Nie tylko ta wielka, przez duże „M“, lecz także ta zwykła, ta stara i nieoryginalna miłość kobiety do mężczyzny i mężczyzny do kobiety.

Dwuch Anglików przebywało na studiach w Moskwie. Obojętnie co studiowali i co ich tam poniosło. Zapewne jednak należeli, przynajmniej we własnym mniemaniu, do t.zw. „postępowej“ części młodego, studenckiego społeczeństwa angielskiego, skoro uznali, że profesor Iwanow więcej ich nauczył niż profesor Smith. Słuchali pilnie co im mówiono, przymykali oczy na to czego widzieć nie chcieli. I zakochali się. W Rosjankach. Zakochawszy się udali się ze szczęśliwymi narzeczonymi do „Pałacu Małżeństw“, centralnego moskiewskiego urzędu stanu cywilnego. „Prosimy o ślub“. „Kiedy?“ „24 lipca“.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Ruszyły w ruch telefony. „Towarzyszu, co robisz? — pytanie wędrowało ze szczebla na szczebel proletariackiej hierarchii. Dotarło na Kreml. Odpowiedź powędrowała tą samą drogą, szczebel po szczeblu. Jedna dotarła do uniwersytetu moskiewskiego, który oświadczył: „Student X zakończył swój kurs i musi się znaleźć poza granicami Związku Sowieckiego w dniu 23 lipca“. Druga do „Pałacu Małżeństw“: „Towarzysz Angliczanin Y. — oświadczyła towarzyszką Yewkodia Woroszyłowa, główny cywilny kapłan małżeński — ma dokumenty nie w porządku. Wobec czego nie może brać ślubu, który wyznaczylam na 24 lipca, gdyż 23-go musi się znaleźć poza granicami Związku Sowieckiego“.

Imprimatur

„Moralność seksualna istnieć może jedynie w krajach wyzwolonych z zakłamaney etyki kapitalistycznej... wówczas gdy zatriumfuje etyka seksualna oparta o trwałą rodzinę monogamiczną, oparta na miłości i wzajemnym szacunku małżonków, a przede wszystkim na bezwzględnej równości praw i obowiązków męża i żony“. Oto zakończenie pracy Bohdana Baranowskiego pt.: „Sprawy obyczajowe w sądownictwie wiejskim w Polsce wieku XVII i XVIII“. Wydano w Łodzi nakładem „Ossolineum“.

Jak Baranowski doszedł do tego wniosku? Wcale nie dochodził. Nawet się nie starał. Napisał pracę niezbyt błyskotliwą. Przeciwnie dobrą pracę seminaryjną, z której niejedno pozostanie po wypruciu strategicznie rozsiągniętych w tekście gromów na „feudałów“ i „kapitalistów“.

Dziwną cenę trzeba płacić cenzurze za możliwość ogłaszania swoich prac...

Zabawnie na tym tle wypada stwierdzenie Jaremy Maciszewskiego w jego bardzo poważnej pracy o „Wojnie Domowej w Polsce w latach 1606-9“. Autor polemizuje z pracami niektórych historyków katolickich z drugiej połowy XIX wieku. Polemika jest w niejednym uzasadniona i zarzut nienaukowości często trafny. Lecz Maciszewski potępia wszystko hurtem, wykrzykując triumfalnie, że nie co napisali księża nie może być naukowe... gdyż posiada „Imprimatur“ władz duchownych...

Nie korzystam z pokusy, by odwrócić ten argument przeciwko pracy Maciszewskiego. Nie chcę bowiem poniżyć się do stwierdzenia, że wszystko co napisał jest „nienaukowe“ tylko dlatego, że partia pozwoliła mu wydać drukiem co napisał.

„Abbattoir“

Ładne słowo. Francuskie. Znaczą rzeźnia, a dosadniej, nie tak ładnie, „szlachtuz“.

Okrzykiem „abattoir“ powitali posłowie w Izbie Gmin wiadomość o radykalnej czystce jaką Macmillan przeprowadził w swoim gabinecie. W kochającej precedens Anglii wypadek bez precedensu i wydaje się, że to właśnie zirykowały najbardziej opinie. Zwłaszcza wśród labourystów tj. w partii, która jest najbardziej tradycjonalistyczna i konserwatywna ze wszystkich politycznych ugrupowań Europy zachodniej.

Konserwatyści przyjęli rzeź niewiniątek w swym własnym stroniectwie w grobowym milczeniu. W tym wypadku jednak nie wydaje się, by przysłowie „qui tacet consentire videtur“ mogło mieć zastosowanie. Lecz co robić? Inna alternatywa wobec ciągłych porażek w wyborach uzupełniających było by ustąpienie całego rządu i nowe wybory. Pomysł diablo niebezpieczny.

Nie tylko dla partii konserwatywnej, lecz co ważniejsze dla szans przyjęcia Wielkiej Brytanii do Wspólnego Rynku Europejskiego.

Stawka jest także bez precedensu i może dlatego, Macmillan zdecydował się na wyrzucenie swych starych kolegów i zastąpienie ich pokoleniem młodzieńszków w wieku od trzydziestu lat wwyż. Będą mieli łatwą sytuację głównie dlatego, że nikt nie o nic nie wie. Mają tak zwaną „czystą kartę“. Mówiąc z angielska „czysty umysł“. „Czysty umysł“ równa się „spokojnej głowie“. Na szczęście „spokojna głowa“ nie jest synonimem „pustej“... i może nim nie będzie w tym wypadku.

Najmłodszy z nowych podsekretarzy stanu jest najbardziej popularny w społeczeństwie, gdyż nazywa się Chris Chatway, który pierwszy z wielu przebiegł na boisku milę w czasie krótszym niż 4 minuty. Takim czynem nie może się poszczycić żaden z polityków euro-

pejskich. Szczęda tylko, że spraw spornych Wspólnego Rynku nie można rozstrzygnąć na bieżni. Gdyby było można Macmillan powinien by ustąpić Chat tawayowi premierostwa. Jakież szanse mieli by wówczas de Gaulle i Adenauer? A nawet Spaak, który choć od dwóch poprzednich młodszy posiada tuzę godną swych flamandzkich przodków.

O czym innym chciałem napisać a co innego mi wyszło. Zupełnie jak Wacławowi Zbyszewskiemu w jego artykułach w „Dzienniku“. Więć tylko w jednym zdaniu: że język francuski uchodzi za najbardziej elegancki ze wszystkich także wśród współczesnych Anglików. Zamiast wrzeszczeć „slaughter“ krzyczą „abattoir“. W myśl starej tradycji, która zamiast napisać pod uchwaloną ustawą „tak chce większość z nakazu rządu“, pisze „La Reine le veut“.

„Daquise“

Na codzień mówi się „u Dakowskiego“, choć pan Dakowski dawno już nie jest właścicielem kawiarni i restauracji tuż koło South Ken'Station, głównego punktu zbiórek, randek i spotkań Polaków londyńskich. Tak samo jak w Poznaniu mówi się ciągle „u Dobskiego“ choć właścicielem kawiarni od dawna był pan Józwiak a obecnie zarządza tym co na miejscu „Dobskiego“ pozostało bliżej nieokreślone „garmanżeryjne“ przedsięwzięcie.

Inni mówią „u Dakisa“.

Tubylecy natomiast mówią „Chez Daquise“ i są przekonani często, że lokal jest francuski. I opowiadają sobie na rodzinnych przedmieściach, że kuchnia francuska jest wspaniała, zwłaszcza zaś zupa zwana „chłodnik“.

Lecz są i tacy co odróżniają mowę polską od francuskiej a potrawy polskie od ogólnego i dość mglistego określenia „Continental Dishes“. Miano to jak wiadomo obejmuje skalę potraw tak ogromną, że mieści się w niej wszystko od wioskiej insalata mista poprzez fondu à la bourguignonne do meksykańskiego carne con chili.

Nie byle kto lecz wędrowny reporter kulinarny pisma „Tatler“, które od lat z górą stu czułyte elegancki świat angielski, pochwalił kuchnię „Daquise'a“. Szczerze, bez „ale“ i bardzo słusznie. Nazwał ją kuchnią polską, przynajmniej się uczuicie, że dotarcie do tej prawdy kosztowało go kilka wizyt rozłożonych na długiej przestrzeni czasu. Dodał bym od siebie, że kuchnia „Daquise'a“ jest t.zw. polską kuchnią wysublimowaną oczyszczoną z tradycyjnej przewagi „quantitas“ nad „qualitas“. I dlatego jest na prawdę dobra.

Niezadowolonym z tego co napisałem i tych co będą podejrzewali, że mnie u „Daquisa“ przepukniono“ odpowiadał, że aczkolwiek skromna mina i uroczyście zapewnienie nie oczyszcza zwyłe ani dziennikarza ani panienki lekkiego prowadzenia od podejrzeń, niemniej każdy kto mnie zna potwierdzi, że łatwiej by mi przyszło nazwać artykuł wstępny w „Trybunie Ludu“ błyskotliwym felietonem, niż paskudztwo podane na talerzu nazwać smakołykiem.

Próżne żale i daremne narzekania

Uf! długie zdanie. To ostatnie, z poprzedniej plotki. Wpływ zadawniony wykształcenia prawniczego, do którym sobie zwykle przypominam po dobrym obiedzie. Albo w bezsennej noc, gdy sobie uprzytomiam, że jeden porządnie załatwiony „mortgage“ bardziej by się przydał ludziom (nie mówiąc o mnie), niż setka felietonów.

W bezsennej noc myśli się jak koty. Wszystkie są czarne. Lecz po nocy następuje dzień a po nim najpiękniejsza pora to jest wieczór, gdy narzekani nie bierze się poważnie bo zamiast „co by było“ puszczaś fantazję na pieniądze się wody marzeń o tym czego to jeszcze nie dokonasz... jeśli tylko bedziesz chciał. A im dłużej siedzisz v. „Pen and Wig“ na Fleet Street, gdzie się zbieniają przedstawiciele obu sprzedajnych zawodów by wymienić z sobą kawaty o klientach i o czytelnikach oraz przekonmarzać się z przedstawicielkami jeszcze jednego zawodu o pokrewnych tradycjach sprzedajności — tym dobrotliwiej słuchasz lekkomyślnych zwierzeń znajomego: „cholera, gdybym inaczej sobą pokierował mógł bym dziś być dziennikarzem zamiast ślęczęć nad aktami sprawy Marmurek contra Marmurek...“

J.P.H.

ZOFIA PRZEWŁOCKA

## INDIE WIELKIEJ PRZEMIANY

Nowa powieść Paul Scott'a „The Birds of Paradise“ kończy się pochwałą piękności rajskich ptaków. Ostatnie zdanie brzmi: „Nie wszystko co żyje zostało stworzone dla człowieka“ (all living things were not made for man). Zdanie to jest właściwie nicią przewodnią tej bardzo ludzkiej i miejscami głęboko wzruszającej książki.

Autor wybrał rajskie ptaki jako kanwę swej powieści, bo ze wszystkich znanych nam stworzeń są one najbardziej tajemnicze. Około nich powstało mnóstwo legend. Ptaki te żyją w najdzikszych częściach dżungli indyjskiej i mało kto może się pochwalić, że je widział. Nazwa „rajski“ pochodzi z podania, że są to ptaki, które właściwie nigdy nie opuściły raju na dobre, że nie mają nóg i całe swe życie spędzają w powietrzu, nieskalane dotykami ziemi, żywiąc się wyłącznie rosą niebieską. Spadają na ziemię dopiero gdy umierają. Ptaki te są symbolami.

Paul Scott poprzedza każdy rozdział swej powieści wyjątkami z dzieł przyrodniczych i podróżniczych, dotyczących rajskich ptaków. Na te kanwie maluje historię swego bohatera poprzez chłopięce lata spędzone w Indiach, młodzieńcze chwile „górne i chmurne“ w szkołach Anglii, wiek męski, ciężko doświadczony przejściami osobistymi i straszną niewolą japońską. Równoległe z życiem bohatera autor rozciąga przed czytelnikiem dzieje Indii w ostatnim dwudziestolecu, ewolucję, przemiany, dojście do niepodległości.

Po wojnie bohater powieści jedzie do Indii z roczną wizytą, nieprzepracowane pociągany wspomnieniami dzieciństwa. Odnajduje znane miejsce i starych przyjaciół i stwierdza, że właściwie nic się nie zmieniło — tylko życie.

„The Fever Tree“ napisany przez Richarda Masona, autora historii Suzy Wong, rozgrywa się w Indiach i jest „thrillerem“ o dużo głębszej myśli niż by się wydawało.

Jest to historia „ideowego“ komunisty — Anglika, który na rozkaz z góry planuje morderstwo polityczne. „Po drodze“ jednak odzywa się w nim człowiek. Opada pomalą cynamiz i okrucieństwo, a w końcu całą pseudo-ideologią. Ale rozpiętanego koła wypadków nie może już zatrzymać. Plac żywiciem za swoje przewinienia i wszystko to co ukochał sam niszczy w brew własnej woli. Największą karą dla niego jest stwierdzenie w ostatnich chwilach życia, że sam się doprowadził do zguby wskutek mylnej oceny sytuacji, spowodowanej własnymi wyrzutami sumienia.

\*) Eyre i Spottiswoode, London, 1962, 18/-

\*\*) Collins, St. James' Place, London, 1962, 16/-

Artykuł mój p.t. *Dwie Katedry Polskie na Uniwersytetach Francuskich* — wywołał szereg uwag miłych dla piszącego i dwa krytyczne zastrzeżenia.

Na jedno z nich, zdumiewająco nieuzasadnione — pragnę jak najuprzejmiej — acz nie bez mimowolnego „wzruszenia ramion“ odpowiedzieć. Oczywiście nie będę niczego „prostować“ bo nie mam nic do prostowania. Ale w odpowiedzi na sążniste list z pretensjami — gotów jestem wyjaśnić i uzupełnić.

Korespondent mój zarzuca mi iż wspominając, że *Katedra* polska na Uniwersytecie w Lille została „niejako zlikwidowana“ z chwilą przejścia na emeryturę prof. M. Hermana, polonisty — jest niezgodne z rzeczywistością gdyż dawny lektor po dawnemu przedmioty polskie wykłada. Wyjaśniam tedy. Istnieje na Uniwersytecie państwowym w Lille Katedra słowiańska, czy polonistyczna-rusycystyczna. Przez szereg lat zasiadał i wykładał na tej katedrze profesor polonista, autor rozprawy doktorskiej o Stanisławie Przybyszewskim etc... Profesor ten ustępuje (przechodzi na emeryturę) a na jego miejsce przychodzi profesor rusycysta, podobno „pełen sympatii“ dla Polski — ale *rusycysta nie polonista*. Tę zmianę profesora polonisty na rusycystę (wyłącznie nazwał „niejako likwidacją“ Katedry polskiej. I tak jest w samej rzeczy. To że dawny lektor (*nie profesor*) zresztą lektor doskonale — uczy obecnie jak uczył poprzednio — nie zmienia absolutnie — w sensie hierarchii uniwersyteckiej — tego stanu rzeczy. Był profesorem i lektor, teraz jest sam lektor.

Katedra polska, czy ta polska część katedry słowiańskiej w Lille została — powtarzam „niejako zlikwidowana“, lub, jeśli kto woli, zeksamotowana“ pod przestronnym płaszczem słowiańskości. — Taki „eskamotaż“ nie pierwszy raz się zdarza. Ten sam los spotkał przecie dostojną Katedrę literatur słowiańskich w Collège de France stworzoną dla Mickiewicza, — po Cyprienne, Cyprien Robertje i Louis Lègere — zasiadał na niej sławista-rusycysta...

\* \* \*

Zastrzeżenia krytyczne innego z moich łaskawych czytelników — stosuje się do tej okoliczności, że, mówiąc o dwóch katedrach polskich — wspominałem — przygodnie zresztą tylko — o różnych placówkach i paru „impresach“ nauczania rzeczy polskich we Francji przede wszystkim na uczelniach państwowych.

Ze względu na temat artykułu to pominięcie było całkiem naturalne, ale w ten sposób oczywiście — „drugie skrzydło dyptyku“ tak zwane „szkolnictwo wolne“ pozostało całkowicie niemal w cieniu.

Choć cała konstrukcja i sam przedmiot skromnego artykułu o Dwu Katedrach Polskich nie wymagały wcale takiego rozszerzenia, a w gruncie niepożądanego rozproszenia (artykuł nie jest „raportem służbowym“) — rzecz sama — niezależnie od takich czy innych pretensji — zasługuje niezawodnie, aby o niej czytelnikom Orla-Syreny przypomnieć.

Wspomniałem już bodaj o długim szeregu cykli w Wyższej Szkole Studiów Społecznych poświęconych historii i kulturze polskiej, organizowanych od 1916 roku — wbrew zawziętym sprzeciwom ówczesnej ambasady rosyjskiej. Przewodniczył pierwszemu cyklowi znakomity historyk i dyrektor słynnej Wyższej Szkoły Normalnej. Pamiętam jego mocne słowa: „Jestem pewny, Polska będzie (la Pologne sera!)“. Niesposób wyliczać tu tytułów wykładów i nazwisk wykładających. Uczyniłem to, zresztą gdzieś indziej.

Za Szkołą Wyższych Studiów Społecznych poszło „Kolegium Nauk Społecznych“ gdzie przez szereg lat wykładał prof. Henri de Montfort. Dalej — zespół Sociétés Savantes — na rue Serpente, różne kolegia i szkoły, później jeszcze t.zw. Dotation Carneggie, zwłaszcza „za rządów“ wielce przyjaznego nam profesora Babcock'a. Trudno wyliczać...

Na szczególną uwagę zasługują tu systematyczne kursy polonistyczne zorganizowane i utrwalone w Instytutach, czy Uniwersytetach Katolickich w Lille, w Paryżu, w Tuluzie.

Najwcześniej w Lille, gdzie wykładał przelotnie zresztą, prof. Konrad Górski, Karol Moysse i Jerzy Prądzyński, zaś przede wszystkim to jest najgorliwiej, najdłużej bo do chwili obecnej profesor Waclaw Godlewski. Z uczelni tej wyszli nie tylko wy-

bitni Francuzi-poloniści, że wymienię księdza Desmetre'a. Levêque, ale również zasłużyli wielce członkowie Episkopatu polskiego.

Z prawdziwym rozrzwaniem wspominał moje coroczne wizyty na egzaminach, sumiennych i pracowitych, proszę mi wierzyć. Uczestniczyłem w tym uniwersyteckim obrzędzie na zaproszenie dostojnego Rektora „Facultés Catholiques“ Monsieur'a Lesne który wraz z dziekanem wydziału prof. Coppin — podejmował nas z arcywytworną i wystawną gościnnością... Na długo przed ostatnią wojną światową obchodziliśmy uroczyste dziesięciolecie tego studium polskiego... Przewodniczył osobiście Jego Eminencja Kardynał Lienart.

Mniejszy zasięg krzewienia wiedzy o Polsce posiadał Uniwersytet Katolicki w Tuluzie. Ale w tym „mniejszym zasięgu“ dokonano wiele. Zwłaszcza praca wytrwała prof. Lucjana Benda zasługuje tu na podkreślenie. Prof. Lucjan Benda, polonista i arabista w jednej osobie — zdobył sobie w Tuluzie poważne stanowisko i nie małe uznanie. Jako arabista wykładał lub wykładał na obu uniwersytetach, a na jego komentarze Koranu pilnie uczęszczali

Wreszcie Instytut Katolicki w Paryżu... Nauczanie systematyczne języka polskiego zorganizowane tu zostało w formie stałego lektoratu „za rządów“ wielce nam przyjaznego dla Polski Jego Eminencji Kardynała Baudrillarta. Ta życzliwość jego — jako rektora Instytutu i jako uczelnego historyka wyrażała się zazwyczaj w pełnych humoru i żarzem wytrawnego sądu poufnych zwierzeniach... Zanotowałem ich kilka w prowadzonym wówczas dość skrzętnie „Dzienniku“. Na tym miejscu natomiast — gwoli zabawienia czytelnika — pozwolę sobie opowiedzieć małą ale całkowicie *autentyczną* anegdotę nie mającą — wyznaję — nic wspólnego z tokiem niniejszej „opowieści“. Chcąc uczcić zasługi przyjaźni uczonego Kardynała — Ambasadora polski urządził na jego cześć w ambasadzie jakieś specjalnie wyszukane pod względem kulinarnym śniadanie. — (Kardynał Baudrillart był uważany słusznie za niesłusznego za wielce wytwornego smakosza). — Niestety kucharz zapomniał że w dniu przyjęcia obowiązywał post, a nie miał mu kto o tym przypomnieć. Wbrew przyjętemu szablonowi zamiast ryby sprezentowano jakieś ultrawykwintne ale mięsne danie... Kardynał krótkowzroczny nachylił się nad podany półmiskiem i wytwornym ruchem wypieszczonej ręki odsunął podaną potrawę... Tą sama scena powtórzyła się przy drugim i trzecim daniu... Siedząc po lewej stronie gościa — popatrzałem, zrozumiałem struchlałem. Skończyło się na lodach i kawie... Kardynał

Z. L. ZALESKI

## DRUGIE SKRZYDŁO

Wspomniałem już bodaj o długim szeregu cykli w Wyższej Szkole Studiów Społecznych poświęconych historii i kulturze polskiej, organizowanych od 1916 roku — wbrew zawziętym sprzeciwom ówczesnej ambasady rosyjskiej. Przewodniczył pierwszemu cyklowi znakomity historyk i dyrektor słynnej Wyższej Szkoły Normalnej. Pamiętam jego mocne słowa: „Jestem pewny, Polska będzie (la Pologne sera!)“. Niesposób wyliczać tu tytułów wykładów i nazwisk wykładających. Uczyniłem to, zresztą gdzieś indziej.

Za Szkołą Wyższych Studiów Społecznych poszło „Kolegium Nauk Społecznych“ gdzie przez szereg lat wykładał prof. Henri de Montfort. Dalej — zespół Sociétés Savantes — na rue Serpente, różne kolegia i szkoły, później jeszcze t.zw. Dotation Carneggie, zwłaszcza „za rządów“ wielce przyjaznego nam profesora Babcock'a. Trudno wyliczać...

Na szczególną uwagę zasługują tu systematyczne kursy polonistyczne zorganizowane i utrwalone w Instytutach, czy Uniwersytetach Katolickich w Lille, w Paryżu, w Tuluzie.

Najwcześniej w Lille, gdzie wykładał przelotnie zresztą, prof. Konrad Górski, Karol Moysse i Jerzy Prądzyński, zaś przede wszystkim to jest najgorliwiej, najdłużej bo do chwili obecnej profesor Waclaw Godlewski. Z uczelni tej wyszli nie tylko wy-

bitni Francuzi-poloniści, że wymienię księdza Desmetre'a. Levêque, ale również zasłużyli wielce członkowie Episkopatu polskiego.

Z prawdziwym rozrzwaniem wspominał moje coroczne wizyty na egzaminach, sumiennych i pracowitych, proszę mi wierzyć. Uczestniczyłem w tym uniwersyteckim obrzędzie na zaproszenie dostojnego Rektora „Facultés Catholiques“ Monsieur'a Lesne który wraz z dziekanem wydziału prof. Coppin — podejmował nas z arcywytworną i wystawną gościnnością... Na długo przed ostatnią wojną światową obchodziliśmy uroczyste dziesięciolecie tego studium polskiego... Przewodniczył osobiście Jego Eminencja Kardynał Lienart.

Mniejszy zasięg krzewienia wiedzy o Polsce posiadał Uniwersytet Katolicki w Tuluzie. Ale w tym „mniejszym zasięgu“ dokonano wiele. Zwłaszcza praca wytrwała prof. Lucjana Benda zasługuje tu na podkreślenie. Prof. Lucjan Benda, polonista i arabista w jednej osobie — zdobył sobie w Tuluzie poważne stanowisko i nie małe uznanie. Jako arabista wykładał lub wykładał na obu uniwersytetach, a na jego komentarze Koranu pilnie uczęszczali

Wreszcie Instytut Katolicki w Paryżu... Nauczanie systematyczne języka polskiego zorganizowane tu zostało w formie stałego lektoratu „za rządów“ wielce nam przyjaznego dla Polski Jego Eminencji Kardynała Baudrillarta. Ta życzliwość jego — jako rektora Instytutu i jako uczelnego historyka wyrażała się zazwyczaj w pełnych humoru i żarzem wytrawnego sądu poufnych zwierzeniach... Zanotowałem ich kilka w prowadzonym wówczas dość skrzętnie „Dzienniku“. Na tym miejscu natomiast — gwoli zabawienia czytelnika — pozwolę sobie opowiedzieć małą ale całkowicie *autentyczną* anegdotę nie mającą — wyznaję — nic wspólnego z tokiem niniejszej „opowieści“. Chcąc uczcić zasługi przyjaźni uczonego Kardynała — Ambasadora polski urządził na jego cześć w ambasadzie jakieś specjalnie wyszukane pod względem kulinarnym śniadanie. — (Kardynał Baudrillart był uważany słusznie za niesłusznego za wielce wytwornego smakosza). — Niestety kucharz zapomniał że w dniu przyjęcia obowiązywał post, a nie miał mu kto o tym przypomnieć. Wbrew przyjętemu szablonowi zamiast ryby sprezentowano jakieś ultrawykwintne ale mięsne danie... Kardynał krótkowzroczny nachylił się nad podany półmiskiem i wytwornym ruchem wypieszczonej ręki odsunął podaną potrawę... Tą sama scena powtórzyła się przy drugim i trzecim daniu... Siedząc po lewej stronie gościa — popatrzałem, zrozumiałem struchlałem. Skończyło się na lodach i kawie... Kardynał

\*) M. Lesne zmarł „w godzinie klęski“ w 1940 w Limoges.

\*) M. Lesne zmarł „w godzinie klęski“ w 1940 w Limoges.

\*) M. Lesne zmarł „w godzinie klęski“ w 1940 w Limoges.

\*) M. Lesne zmarł „w godzinie klęski“ w 1940 w Limoges.

\*) M. Lesne zmarł „w godzinie klęski“ w 1940 w Limoges.

\*) M. Lesne zmarł „w godzinie klęski“ w 1940 w Limoges.

\*) M. Lesne zmarł „w godzinie klęski“ w 1940 w Limoges.

\*) M. Lesne zmarł „w godzinie klęski“ w 1940 w Limoges.

\*) M. Lesne zmarł „w godzinie klęski“ w 1940 w Limoges.

\*) M. Lesne zmarł „w godzinie klęski“ w 1940 w Limoges.

\*) M. Lesne zmarł „w godzinie klęski“ w 1940 w Limoges.

\*) M. Lesne zmarł „w godzinie klęski“ w 1940 w Limoges.

\*) M. Lesne zmarł „w godzinie klęski“ w 1940 w Limoges.

\*) M. Lesne zmarł „w godzinie klęski“ w 1940 w Limoges.

\*) M. Lesne zmarł „w godzinie klęski“ w 1940 w Limoges.

\*) M. Lesne zmarł „w godzinie klęski“ w 1940 w Limoges.

**BILETY,**  
SPROWADZANIE RODZIN  
Z POLSKI  
**ANGLOPOL**  
TRAVEL  
Tel. FRE 1155  
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

Ukazała się nakładem  
„Kultury“  
PAWŁA ZAREMBY  
**HISTORIA POLSKI**  
CZĘŚĆ I.

obejmująca okres od zarania Państwa do r. 1506 to jest doprowadzona do przelotu Średniowiecza i czasów nowożytnych.

„HISTORIA POLSKI“ Pawła Zaremby jest próbą syntezy dziejów Polski na tle rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Europy.

600 stron dużego formatu z indeksem.

Cena 30/-, \$ 4.25 lub 20 NF.

Sprzedaje w W. Brytanii:

„GRYF“

171, BATTERSEA CHURCH RD. LONDON, S. W. 11.

Reżyser filmowy, z pochodzenia Polak — kupi lub wynajmie dom z dużym ogrodem lub fermą — NIE DALEJ JAK 50 KM OD PARYŻA.

Zgłoszenia do „Syreny/O.B.“ — 20, Rue Legendre, Paris 17 pod No. 36.

STEFAN POLAN

## KOLEJ ZA NORW

— A WZDŁUŻ

wpatrzonej z tęsknotą w tamten brzeg. W sklepiku jego drzwi się nie zamykają, wśród kłębówiska ufnych klientów nie brak nawet Lapończyków.

Były dwie racje mojej wyprawy do tej północnej mieściny: pierwsza, publiczna; uroczyste otwarcie kolei północnej; druga, prywatna: chciałem odwiedzić jeden kąt tych stron, w których kilkanaście lat wcześniej lał się obficie polski pot, ły i krew i w których zostały polskie groby.

Z kolejną wypadło tak; przed ostatnią wojną północną część Norwegii, obejmującą trzy potężne obszary chociaż skąpe ludnością okręgi o nazwie Nordland, Troms i Finmark, nie miała połączenia kolejowego z południową; biegnie wprawdzie kolej z Narwiku ale na wschód, do Szwecji. Ostatnia stacja kolejowa w kierunku północnym leżała w miejscowości Moirana, 125 km na południe od Bodö. Z tymże Bodö i dalej, z Narwikiem, Harstadem, Tromsø, stolica Lapończyków Kautokeino i innymi sennymi osadami na północy aż hen 630 km. od Bodö do Nordkapu i 720 km. do Kirkenes nad dawną fińską a dziś sowiecką granicą latało się połączenie kutrami przez morze otwarte i fiordy lub autobusami po jedynej w tamtych stronach bitej drodze. Na krótsze dystanse wytrwali dralowali na przelaj przez góry i lasy. 22 lata musiało upłynąć zanim zdolano ująć 125-cio kilometrowy odcinek Moirana-Bodö. Była to robota ciężka i trudna, na tej stosunkowo nie długiej przestrzeni tor wije się w dzikim terenie górskim, wciska się w 27 tuneli o łącznej długości 18 km., wspina się 12 razy nad fiordami i przechodzi przez 28 mostów na rzekach i strumieniach o łącznej długości 21 km. Kolej z południa na północ ma ostatecznie dojść nie dalej niż

**SZYBKIE**  
PRZEKAZY PIENIĘŻNE  
do POLSKI  
Tel. FRE 3175  
**TAZAB**  
22, Roland Gdns.  
London S.W.7

LEKARSTWA!

LEKARSTWA!

We Francji

**ELKA S.A.R.L.**20 rue Legendre  
Paris 17

W NOWYM YORKU: TAZAB, 36 Third Avenue N.Y.3. N.Y.

# DYPTYKU

jadł lody ze smakiem... Wówczas dopiero gościnnie gospodarz ambasady zdał sobie sprawę z położenia... Zmieszany (nigdy nie widziałem równie zakłopotanego dyplomaty), zaczął przeproszać szczerze i serdecznie... Na to Kardynał z najbardziej czarującym uśmiechem: „Niech się Pan nie frasuje drogi Ambasadorze... Znałem Kardynałów którzy zachorowali z przejedzenia, ale ani jednego, któryby, umarł z głodu...“.

Wracając do przerwanej toku artykułu, przypomnę, że zorganizowany za lektoratu kardynała Baudrillart'a lektorat polski powierzony został wielce zasłużonemu współautorowi trzech tomów biografii p.t.: La Pologne en France — prof. A.M. Chmurskiemu... Ale — dodajmy jednym tchem — rzecz nie skończyła się na skromnym lektoracie... Z biegiem lat — pod skrzydła opiekuńcze Instytutu Katolickiego w Paryżu schroniła się inna młoda rozmachu impreza krzewienia wiedzy o Polsce i jej kulturze... Impreza ta żyje, trwa... Wyrosła ona z pięknie pomyślanej i doskonale zrealizowanej inicjatywy ś.p. Franciszka Pułaskiego, dyrektora Biblioteki Polskiej i honorowego prezesa T-wa Historyczno-Literackiego. Ten „Ośrodek Studiów Polskich“, który od 1934 roku — jeśli mnie pamięć nie myli — przyciągał licznych słuchaczy — wyższych uczelni francuskich — „napęczał“ w grozie wydarzeń wojennych — stając się równocześnie pewnego rodzaju „redukcją“ Uniwersytetu z Pol-

ski wyniesionego na skrzydłach wiary przez gromadę uchodzącą profesorów, docentów i słuchaczy... Działalność owocna tej Uczelni pod kierownictwem nieustraszonego Rektora prof. Oskara Haleckiego trwała krótko: od klęski (polskiej) do klęski (francuskiej). Po skończonej wojnie — Ośrodek Studiów Polskich — skorzystał i korzysta dotąd z wspaniałomyślnie ofiarowanej gościnności przez Paryski Instytut Katolicki.

Pod równie gorliwym jak ofiarnym kierownictwem organizacyjnym prof. Ireny Gałęzowskiej — snuje się nieprzerwanie z roku na rok różniane wykładów o Polsce, jej historii i kulturze. Wykładali lub wykładają: świetny prelegent i znakomity znawca rzeczy słowiańskich biskup Rupp, utalentowany pisarz-historyk a wierny nasz przyjaciel Henryk de Montfort, prof. Cottaz, nieodżałowany ś.p. profesor Władysław Folkierski, łączący głęboką wiedzę z miłością wykładanego przedmiotu i czarującym polem krasomówczym; Irena Gałęzowska, która w stu kilkudziesięciu wykładach potrafiła nasycić myślą filozoficzną — własną i ks. Augustyna Jakubisiaka — całokształt pracy ducha polskiego; dr Czesław Chowaniec historyk równie sumienny jak wytrawny, znawca znakomity dziejów Wielkiej Emigracji... Nie sposób zresztą wliczać...

W to „drugie skrzydło dyptyku“ chciałoby się „wmalować“ jeszcze obraz wysiłków polskich w zakresie wolnego szkolnictwa średniego: Villard-de-Lans; La Courtine; i ta przedziwna — w użyteczności swojej i wierności polskim ideałom, impreza uczelni w *Les Ageux!* Ale to już właściwie „inna historia“...

## OSŁO. W LIPCU

# RWESKIM KOŁEM PODBIEGUNOWYM

LUZ TORU ZIEMIA NASIAKŁA MĘKĄ POLAKÓW...

do Narwiku, trzeba za tym jeszcze przebiec się przez 190 km. okropnego terenu. Ileż lat to zajmie? Wyżej na północ kolei budować Norwedzy nie chcą, kto, do kogo i po co zresztą miałby tam jeździć, wilków, niedźwiedzi i reniferów więcej w tamtych stronach niż ludzi a głucha, ponura noc przez pół roku. Za Narvik przeto po staremu jeździć się będzie kutrami i autobusami w lecie, a w zimie, t.zn. przez 7 miesięcy w roku na nartach lub sankami z psim zaprzęgiem.

Pierwszy pociąg wjechał do Bodø w grudniu 1961 r. Panowała tam wtedy noc polarna, przeto urządzono, by oficjalną ceremonię otwarcia kolei północnej przełożyć na lipiec 1962 r. I jasno całą dobę, i ciepło, i zielono na polach i w ogrodach, w oczach radość, na sercu łez, a bodaj decydujące znaczenie miała ta okoliczność, że na lipiec można było zaprosić króla; nie wypadało fatygować monarchy w grudniu, po nocy i po mrozie.

Ceremonia otwarcia nie odbiegała od utartego w podobnych wypadkach szablonu: przemówienia, orkiestra, kwiaty, hymn narodowy, oklaski, król się uśmiechał i głaskał dzieci, starzy ludzie płakali ze wzruszenia na widok pierwszego w ich miasteczku pociągu, kilkudziesięciu zbitych tłumem pokrzykiwał w niebogłosy „heja, heja“, ktoś tam zemdlał, kogoś przewrócono, komuś zawieruszył się portfel, świeżutki budynek dworca pachniał farbą i smołą, szyny lśniły sinym polyskiem, słońce grzało, me wy latały przestraszone, całe miasteczko przeżywało swój wielki dzień.

Ale mnie to wszystko nie brało. Odczucia moje były gdzieś indziej i w czasie i w przestrzeni, myśli moje pobiegły tam skąd ten pociąg przy-

jechał, wbiły się w ziemię wzdłuż linii kolejowej. Odżyły wspomnienia.

Kiedy najeżdżący hitlerowscy opanowali w końcu tamte okolice Norwegii zabrali się również do zapoczątkowanej przed wojną przez Norwegów budowy odcinka kolejowego z Moirany do Bodø. Zabrali się bardzo gorliwie. Przebijali tunele, wznosili mosty, kładli progi i szyny i chociaż przy zakończeniu wojny linia nie była ani w połowie gotowa to jednak przez wszystkie lata okupacji robota szła na całego. Tym pilniej im ufniej przydział do niej dawał nadzieję, że uniknie się wysłania na front. Niemcy rzecz prosta wzięli na siebie kierownictwo i dozór, do czarnej roboty fizycznej zaprzęgli cudzoziemców, deportowanych na różne sposoby ze swoich krajów. Kreślił się Francuzi, Holendrzy, Jugosłowianie, Czesi i Grecy, przewalali się kolumny jeńców sowieckich, pracowali również Polacy. Tych było bodaj najwięcej. Pierwsze transporty z Polski przybyły jesienią 1940 r., ostatnie latem 1944, w sumie zdołali Niemcy zagnać do tej mordęgi około 4.000 Polaków. Co kilka kilometrów tkwił obóz pracy, 12 godzin wyczerpującej harówki, głód taki, że aż halucynacje nachodziły człowieka, w zimie śniegi po pas i mróz nierzadko dochodzący do 40 stopni. Baraki niskie, ciasne, ciemne, z cienkiej dytki, cuchnęło w nich jak rok długi, prymitywne piecyki nie dawały zimą nieodzownego ciepła. Brutalną przedstawiciel „Herrenvolku“ używali sobie do woli. Nie przeszedł jeden dzień bez popychania, kopania, czestu bicia, bez wrzasków i wyzwisk. „Du Schweinhund“ było pospolitym zawołaniem. Pobliska Szwecja kusiła — to też sporo Polaków próbowało ucieczki. Ale w obcych i dzikich górach, zimą zwłaszcza, chociaż i latem

leży tam śnieg do późna, w terenie bezludnym, bez przewodnika, bez kompasu ucieczka jest ryzykownym przedsięwzięciem. Na palcach można doliczyć się tych, którym udało się przejść, większość padła zastrzelona.

W jednej z takich ucieczek, podjętej w czerwcu 1944 r., padł razem z 16 innymi młodymi chłopcami, wywieziony z Polski syn komandora Eugeniusza Pławskiego, tego samego, który dokładnie trzy lata wcześniej, jako dowódca „Pioruna“, pierwszy na czele dywizjonu kontrtorpedowców angielskich odnalazł i zaatakował „Bismarcka“. Ciągnęło dzielnego chłopca do ojca, nie doszedł, podczas odpoczynku tuż nad granicą grupę zbiegów osaczyli żandarmi niemieccy i bez wiedzy słowa ostrzeżenia otworzyli salwę. Dwaj cudem uratowali się, siedemnastu padło trupem. Zagrzebano ich byle jak. Pod groźbą kuli w łeb nie pozwolono Polakom postawić krzyża na mogile pomordowanych towarzyszy. Dopiero wczesnym latem 1945 r., staraniem chargé d'affaires legalnego poselstwa polskiego w Oslo, radcy Wiesława Patka, zwłoki przeniesiono z gór do wspólnego grobu w osadzie Helland i na grobie stanął marmurowy krzyż. Wryto na nim nazwiska 17-tu pochowanych. Ileż podobnych grobów usypało się w tamtych przeklętych stronach? Ileż jeszcze Polaków zginęło zastrzelonych podczas próby ucieczki lub zmarło w obozach, skoszonych głodem i nieludzka pracą. A bodaj nikt dziś nie pamięta kiedy i gdzie pochowani i jak.

Schodząc z peronu pomyślałem sobie: minęła okupacja i wojna, Norwegia oczekiwała się niepodległości, dokończyła budowę kolei północnej, dziś po tym krwawym szlaku biegną wygodne, ciepłe pulmany, zadowoleni pasażerowie łapią przesuwaną się przed oknami krajobraz, czy choćby jeden z nich zdaje sobie sprawę, że ta mijana pod jego wagonem ziemia zamknęła w sobie mękę Polaków.

## NAOKOŁO SWIATA

# GOA BEZ RETUSZU

Napisał Czesław Jeśman

W tym miejscu nie da się uniknąć małego wstępu historycznego.

Portugalskie posiadłości w Indiach składały się z kilku daleko rozrzuconych od siebie skrawków terytorium Goa na wybrzeżu malabarckim, na południe od Bombaju; także zresztą ongiś portugalskiej posiadłości, oraz wysp Anjediva, Morcegos i Sao Jorge; dalej idzie Damao, na północ od Bombaju, z enklawami Dundra i Nagar Aveli, w zatoce Cambaia i wreszcie Diu, u wybrzeży Guzeratu, z okręgami na lądzie stałym związani się Gogola i Simbor. Jedno z drugim obejmuje 4.194 kilometrów kwadratowych powierzchni i jest zamieszkałe, wedle ostatniego spisu ludności przez 637.591 mieszkańców, w tym około 260 tysięcy katolików.

Nehru tymczasem „kajał się“ jak to wiele wysiłku go kosztowało wydanie rozkazu zajęcia Goa siłą zbrojną, a historyczny i antypatyczny Krizna Menon „publicznie zapierał się spuścizny Gandhiego“ na lotnisku londyńskim. Wielowonna hipokryzja z najróżniejszych a najczęściej sprzecznych ze sobą źródeł całkowicie niemal zaciemniła horyzont.

Tymczasem nie zajęto się najbardziej istotną sprawą: nie zadano sobie trudu stwierdzenia co się naprawdę stało. Dziś można zrobić spokojnie, gdyż umysły się uspokoiły. A istotę rzeczy zawsze warto poznać.

Głównym, i jedynym poważnym bogactwem naturalnym Goa są rudy żelazne i manganowe w Mormugao. Ostatnio zainwestowano w miejscowym górnictwie około 400 milionów escudos. Połowa tego kapitału jest pochodzenia indyjskiego. Japonia nabyła w roku ubiegłym 3 miliony ton goańskiej rudy żelaznej i zamierza cyfrę tę podwoić. Poza tym jednakoże portugalskie *Estada da India* było sennym i leniwym terytorium gdzie nic się właściwie nie działo od bardzo dawna. Komunistyczny *Agitprop* posłusznie odwalił kawałki o „portugalskim ucisku kolonialnym“. Było to jaskrawe i oczywiste głupstwo. Ale też w 1959 roku istniało na terenie tzw. Boa zaledwie 321 szkół elementarnych, z 15.551 uczniami, 4 gimnazja z 1515 uczniami, szkoła medyczna, produkująca tzw. felcerów raczej aniżeli lekarzy o 116 studentach i seminarium nauczycielskie kształcące 76 kandydatów na nauczycieli ludowych.

Z ogólno-indyjskiego punktu widzenia Boa przedstawiała wielką wagę przede wszystkim jako źródło zaopatrzenia w „nielegalną“ whisky. Prohibicja i swoisty purytanizm indyjskiej republiki są ciężkie do zniesienia dla tych Hindusów którzy nasiaknęli, czy „zdemoralizowali się“, tzw. zachodnim duchem czasu. W portugalskich posiadłościach wścibskich umoralniaczy na siłę nie było. Warto też wspomnieć iż właściwie Goa, ongi stolica portugalskich posiadłości na Wschodzie, „Złote Goa“ czy też „Rzym Wschodu“, jeszcze w r. 1600 uchodzące za najbogatsze miasto na świecie, jest dzisiaj opuszczoną łupiną przebrzmiałej wspaniałości.

Portugalia zdobyła swoje posiadłości w Indiach dzięki przypadkowi. Myślą przewodnią księcia Henryka Żeglarza „ojca“ Zamorskiej Portugalii w XIV wieku było zajęcie Muzułmanów „od tyłu“ i zadanie im ostatecznego ciosu drogą morską. Miało to być ukoronowanie dzieła wypraw krzyżowych. Oplyniecie Afryki, zdobycie Goa, rozplynięcie się zdumiewającej żywotności Portugalii średniowiecznej po całym świecie, były, w znacznej mierze, niezamierzonymi i przypadkowymi konsekwencjami wielkiego planu strategicznego. Goa stało się posiadłością portugalską dlatego wyłącznie iż na początku XVI wieku Portugalczycy za wszelką cenę potrzebowali wojennych baz nad Oceanem Indyjskim. Handel, misje i mistyka patriotyczna ciągnęła się od Camoensa po Salazara były niezamierzonymi konsekwencjami „drugiego stopnia“. Przypadkowość początków portugalskiego panowania w Indiach, opartego wyłącznie na absolutnej prze-

wadze artylerii morskiej, zaciążyła fatalnie nad dalszymi jego dziejami. Portugalskie kolonie w Indiach węgowały raczej siłą bezwładu niż dzięki wysiłkom ich administratorów z chwilą kiedy Portugalia utraciła monopol szlaków oceanicznych, a ideał odebrania Jerozolimy niewiernym rozwiął się wraz z resztą klimatu duchowego europejskiego średniowiecza.

Z indyjskiego punktu widzenia sprawa przedstawiała się nieco inaczej i Vasco da Gama i Affonso de Albuquerque pojawili się w Indiach w chwili kiedy nie istniała tam silna władza centralna a półwysp był rozdarty niekończącymi się wojnami pomiędzy najeżdżającą Muzułmanami a resztą ludności. Wielcy żeglarze portugalscy w oczach współczesnych im Indusów byli akurat takimi samymi bohaterami jak Krzyżacy w Prusach na Żmudzi i na Litwie, w wieści gminnej tych krajów. I stosowali bardzo podobne metody.

W r. 1947 Indie odzyskały suwerenność kosztem przepowienia a części muzułmańską i niemuzułmańską. Dziedzictwo Islamu, nie po raz pierwszy, stało się przekleństwem. Jednym z pierwszych aktów publicznych nowonarodzonego państwa było jego uroczyste oświadczenie iż tytuły obecnej suwerenności w Indiach są wygasłe. Jednocześnie rząd indyjski zlikwidował siłę zbrojną opór Hydrabadu. Księstwo to liczące kilkanaście milionów ludności było sukcesorem cesarstwa Wielkich Mogułów i ogłosiło swoją własną niepodległość. Przetrawienie swoje zawdzięczało przede wszystkim polityce Wielkiej Brytanii. Był więc Hydrabad spuścizną obcego panowania, istniejącą wewnątrz suwerennych Indii. Sytuacja ta była nie do przyjęcia. Mniej wyraźny jest spór o Kaszmir. Ale tu też zasada suwerenności terytorialnej, istotny przymiot niepodległości, wydaje się przesądzać sprawę na stronę Indii raczej a nie Pakistanu. Francja tymczasem zcedowała swoje posiadłości w Indiach republice indyjskiej. Portugalia cesji odmówiła.

Z jednej i z drugiej strony wyłano morze atramentu i wytoczono biblioteki argumentów. Tymczasem było jasnym iż Goa nie może się utrzymać jako portugalska posiadłość, obojętne pod jakim alibi.

Załóżmy, iż Polska odradza się od morza do morza, od Dniepru po Odrę i staje się Rzeczpospolitą nie Obojga a conajmniej Czterech Narodów. I w tej sytuacji w Gdańsku np. pozostaje administracja niemiecka i nie tylko niemiecka ale przybrana w szaty hitlerowskie, ze swastykami, trupiami główkami i brunatnymi koszulami. Ale bez żadnej siły wykonawczej. Powstaje pytanie jak długo odrodzona Rzeczpospolita Czterech Narodów tolerowałaby takie paskudztwo?

A czepianie się Nehru iż po 15 latach cierpliwości „zdradził“ w tej sytuacji „ideały Gandhiego“ są tak samo nieistotne jak, ongiś, czepianie Marszałka Piłsudskiego że „zdradził socjalizm“.

Taktycznie moment przyłączenia Goa został Indiom narzucony przez poważne zagrożenia w Himalajach. W obliczu i komunistycznej i „poputniczej“ dywersji Nehru nie mógł dłużej osłabiać się tolerowaniem obcego sentymentalizmu historycznego. Przede wszystkim, dlatego iż gdyby rząd indyjski marudził, miejscowi komuniści byli zdecydowani do zbrojnego najazdu na Goa. To by dopiero były jatki i propagandowy sukces pierwszej klasy, odwet za Keralę.

## PRZEGLĄD SPORTOWY

## POLSKA — ANGLIA W LONDYNIE

Zgon mgr. Stanisława Sośnickiego. W wieku lat 67 zmarł senior polskiej lekkoatletyki, Stanisław Sośnicki, przewodniczący komisji rewizyjnej Polskiego Związku Lekkoatletycznego. Starsze pokolenie zna doskonale nazwisko tego wspaniałego ongi sportowca, który był pierwszym rekordzistą Polski w skoku w dal, w trójskoku oraz na 100 m — 11.0 sek. Na Olimpiadzie w 1924 w Paryżu reprezentował barwy polskie a w kraju wielokrotnie zdobywał tytuły mistrza Polski. Był członkiem warszawskiej Polonii i AZS-u, tego ostatniego zaś długoletnim prezesem. Odznaczony był krzyżem Virtuti Militari i Złotą Odznaką PZLA. W 1939 r. dostał się jako oficer do niewoli niemieckiej. Po wojnie wrócił do Kraju, biorąc ponownie żywy udział w życiu sportowym.

Kto zdobędzie piłkarski Puchar Polski? Jak już pisaliśmy z ostatnich przeglądów sportowych rozpoczną się w Europie we wrześniu na nowo dwa ciekawe i niezmiernie popularne turnieje piłkarskie: turniej o Puchar Europy w którym barwy polskie reprezentować będzie mistrz I ligi, Polonia Bytom (jej przeciwnikiem będzie Panathikaikos z Aten) oraz turniej krajowych Zwycięzców Pucharu to znaczy drużyny, które zdobyły puchar w swoim kraju. Zdobywca Pucharu Polski nie był wtedy — jak nie jest w chwili gdy piszę te słowa — jeszcze znany. Wiadomo jedynie było, że w półfinale spotkać się mieli: Górnik (Zabrze) — Odra (Opole) oraz Zagłębie (Sosnowiec) z Cracovią (Kraków). Półfinału tego oczekiwano w Polsce z wielkim zainteresowaniem. W wyniku tych półfinałów o ufundowany przed 10 laty Puchar walczyć będą w finale Górnik, który szczęśliwie pokonał Odrę 2:1 oraz Zagłębie, które lekko pokonało Cracovię 4:0. Zdobywca Pucharu spotka się z groźną drużyną węgierską Ujpest Dozsa. Obidwie drużyny polskie nie mają łatwego zadania i tradycja w tych turniejach nie jest dla polskich klubów szczęśliwa, gdyż zwykle już w pierwszej rundzie drużyny nasze przegrywały, nie raz z bardzo słabym nawet przeciwnikiem. Przypomnieć może warto, że Górnik zajął drugie miejsce w I lidze a Zagłębie trzecie, zaś mistrz Polski, Polonia, została z Pucharu wyeliminowana już w 1/8 Pucharu przez Cracovię.

Dramatyczne było niewątpliwie spotkanie Górnik Odra, bowiem do 87 minut Odra prowadziła 1:0. Sytuacja Górnik była naprawdę groźna i kibice tego popularnego klubu już opuszczali w przygnębieniu boisko, gdy... w 88 minucie (cytuje za warszawskim „Przełęczem Sportowym”) do centrum Pohl'a z lewej strony wybiegł w uliczkę rezerwy pomocnik Górnik, Czok, oraz na przeciwko niego bramkarz Odry, Kornek. Oba zderzyli się i upadli na ziemię. Piłka potoczyła się do bramki zatrzymała się na siatce. Szał radości wybuchł na trybunach... „Gracje Odry protestowały, jakoby piłka została dotknięta przez Czoka ręką, lecz sędzia nie uznał tych protestów.

Po minucie Górnik „znowu atakował z impetem, gdy Szołtyśki przytomnym łobem po raz drugi ułokował piłkę w siatkę ponad wybiegającym Kornekim i obrońcami Odry. Tym razem szał radości był jeszcze większy, ponieważ gol ten oznaczał zwycięstwo nad trudnym przeciwnikiem i awans do finału pucharu“

Po wycofaniu się z czynnego życia sportowego sławnego skifisty, Teodora Kocerki z Bydgoszczy, Polska wychowała sobie drugiego skifistę, który — jak się wydaje — będzie przez najbliższych kilka lat godnie reprezentował barwy polskie na regatach. Jest nim Eugeniusz Kubiak, któremu sędziowie angielscy niedawno, na sławnych regatach podlondyńskich w Henley, tak niepostrzeżenie odebrali zwycięstwo. Spór trwa po dziś dzień, i zdaje się że nigdy nie będzie należycie wyjaśnione, ile razy i kto był przez sędziów upominany na torze za wjeżdżanie w tor przeciwnika i kto ponosi w tym wszystkim największą winę. Jedni twierdzą, że Kubiak nigdy nie zawadził wiośłem o wiosła Australijczyka Mackenzi'ego, inni twierdzą, że tak właśnie było. A potem te nieścisłe zmiany w ogłoszeniu werdyktu sędziowskiego: to zwyciężył Mackenzie, to Kubiak, to znowu — tym razem ostatecznie — Mackenzie. Mimo wszystko nie było to tak znowu tragiczne, by na znak protestu nie pozwolić startować polskiej dwójce na długie wiosła, która miała startować w którymś z następnych biegów. Ta decyzja polskiego kierownictwa była po stokroć niefortunniejsza od

niewątpliwie krzywdzącej decyzji sędziów angielskich.

Ze Kubiak jest w świetnej formie świadczy jego nowe sukcesy, uzyskane na międzynarodowych regatach wiosłarskich na jeziorze Malta w Poznaniu, w których brały udział załogi z 6 państw „ludowych“. Załogi polskie nie odniosły w tych regatach żadnych sukcesów, z wyjątkiem właśnie Kubiaka, który pokonał wicemistrza Europy Andresa (Czechosłowacja). Kubiak startował jeszcze w dwójce podwójnej, także przeciwko załodze czeskosłowackiej. Tu jednak załoga polska przegrała sromotnie.

Gdy na jednym odcinku jest gorzej dla odmiany lepsze są wyniki polskich zawodników w innych dyscyplinach sportowych. Tak np. senior W. Skonecki zdobył tytuł międzynarodowego mistrza Czechosłowacji w tenisie na turnieju w Pradze, bijąc w finale Javorsky'ego (Czech.) 6:2, 3:6, 6:4, 4:6, 6:1.

Piękny sukces odnieśli również żużlowcy polscy na eliminacjach drużynowych mistrzostw świata w Rzeszowie, gdzie spotkały się reprezentacje: Bułgarii, Polski, Niemiec wschodnich i ZSRR. Eliminację wygrała Polska 43 p. przed ZSRR 33 p., Bułgarią i Niemcami wsch. Zawodom przyglądało się 22 tysiące osób. Na 16 biegów aż w 14 triumfowali Polacy, spośród których najlepiej spisali się Kajzer, Kapala i Kepa.

Gorzej powiodło się na eliminacjach indywidualnych na mistrzostwo świata rozegranych niedawno w Oslo (finały odbędą się na torze Wembley w Londynie we wrześniu). Tylko jeden zawodnik polski zakwalifikował się do finału a mianowicie Paweł Waloszek. Ponadto Henryk Żyto zajął 9-te miejsce, przeto pojedzie jako rezerwowi. Polscy żużlowcy nie czują się od lat dobrze na torach zagranicznych, które są krótsze od torów polskich (tylko 350 m obwodu) i mają twardszą nawierzchnię. Z powodu nieznacznego spóźnienia na startcie (także jeden ze stałych błędów polskich) zawodnicy nasi za późno zjawiają się na wirażu, gdzie zwykle wiele tracą metrów, gdyż nie biorą wirażu nożliwie najbliższej krawędzi, lecz w znacznej od niej odległości. Należy przypomnieć, iż Polska broni tytułu drużynowego mistrza świata zdobytego 3 września 1961 r. we Wrocławiu. W finale drużynowym w Wembley startują 4 drużyny, wśród których znajdzie się zapewne Anglia, Szwecja i Czechosłowacja, no i Polska!

Podobnymi sukcesami nie mogą się natomiast pochwalić polscy pływacy na pierwszym oficjalnym meczu w pływaniu Polska — Francja w Paryżu i nieoficjalnym meczu Polska — Szwecja. Z Francją przegrali Polacy 38:60 a ze Szwecją 46:52, co było dużą niespodzianką. Poza Langerem, który zwyciężył na 1.500 m. dow. i Salamonom, zawiedli wszyscy inni polscy pływacy.

XV Gimnastyczne Mistrzostwa Świata w Pradze zakończyły się zdetrinizowaniem reprezentacji sowieckiej a wielkim triumfem gimnastyków japońskich. Zdobili oni tytuł drużynowego mistrza świata za ćwiczenia obowiązkowe i dowolne 574,65 p. przed ZSRR 573,15 p. Drużyna polska zajęła 13-te m. Indywidualnym mistrzem świata w wieloboju gimnastycznym został Jurij Titow (ZSRR), drugie miejsce zajął Japończyk Yukio Endo.

Polska — Anglia w lekkiej atletyce. W dniach 4 i 6 sierpnia br. spotykają się w Londynie na stadionie White City ponownie reprezentacje lekkoatletyczne Polski i Anglii. Będzie to znowu jedno z ciekawszych spotkań międzynarodowych. W ub. r. reprezentacja Anglii przegrała w Wars awie różnicą zaledwi jednego punktu, dzięki nie najfortunniejszemu werdyktom polskich sędziów. Mimo to kierownictwu angielskiemu nie przyszło nawet na myśl, by wycofać się z zawodów z czego winno było wyciągnąć nauczkę polskie kierownictwo wiosłarskie na niedawnych regatach wiosłarskich w Henley po krzywdzącym werdykcie przeciwko polskiemu skifistcie, Kubiakowi.

Oprawa spotkania Polska — Anglia będzie niezmiernie ciekawa i napewno tysiące kibiców — wśród nich wielu Polaków — śledzić będzie z największym zainteresowaniem ten dwudniowy mecz. Wśród czołowych lekkoatletów świata, startujących poza konkurencją, znajduje się sławny Jim Beatty, niedawny rekordzista świata w biegu na 2 mile. Ma on zamiar zaatakować rekord świata Francuza (polskiego pochodzenia) Michel Jazy (Michała Zajęca) w biegu na 2 km 5:1,6 min. Beatty jest jedynym bie-

gaczem na świecie, który w biegu na 1 milę „przebił ścianę“ 4-minutową na otwartym powietrzu jak i w hali. Jego rekord świata na 2 mile wynosi 8:29,8 min.

W występującej gościnnie ekipie amerykańskiej znajdować się nadto będą: Jim Grelle, który w biegu na 1 milę uzyskał czas poniżej 4 minut, Max Truex — rekordzista amerykański na 3 mile, 5.000 i 10.000 m., Bob Seamen, który 1 milę przebiegł w doskonałym czasie 4:0,4 min. i wreszcie znany wszystkim sportowcom sławny Węgier Laszlo Tabori, który nie wrócił do Węgier po Olimpiadzie w Melbourne w 1956 r. Jest on wciąż jeszcze bezpaństwowcem, ale zdaje się, że w najbliższym czasie stanie się obywatelam amerykańskim.

Oczywiście Polska przysłała najlepszą swą reprezentację z Krzyszkwakiem i Sidlą na czele. Zawody odbywają się w konkurencjach męskich i żeńskich, przy czym w męskich będzie aż 20 konkurencji, w tym biegi na 5.000 m i 10.000 m oraz 3.000 m z przeszkodami w których z pewnością startować będzie niezawodny Krzyszkwaki, w konkurencjach pań będzie 11 dyscyplin: od 100 do 800 m, oszczep i dysk oraz sztafeta 4 x 100 m. Anglicy również wystawili swoich najlepszych zawodników.

Wyciągi samochodowe o Wielką Nagrodę W. Brytanii na torze w Aintree wygrał rolnik z hrabstwa Berwick, którego hobby jest samochód, Jim Clark. Prowadził on cały czas bez najmniejszej trudności, nie będąc nigdy zagrożonym. Tor wynosił 225 mil (75 okrążeń), przeciętna szybkość zwycięzcy 92,25 mil godz. Wyciąg ten należał do obowiązkowych konkurencji o mistrzostwo świata. Po 5 konkurencjach w punktacji ogólnej prowadzi Graham Hill 19 p., który wyciąg w Aintree ukończył na 4-tym miejscu. Jim Clark zajmuje drugie miejsce z 78 p., Bruce McLaren 15 p., ostatni mistrz świata Phil Hill (USA) 14 p. i John Surtees 13 p. Jest rzeczą ciekawą, iż wszystkie poprzednie wielkie wyciągi w ramach mistrzostwa świata wygrywali zawsze inni kierowcy, stąd w tegorocznej walce o tytuł mistrza świata, zwłaszcza po wycofaniu się Stirling Mossa po fatalnym wypadku, szanse są bardzo równomiernie rozłożone. Następną wielką konkurencją w ramach mistrzostw świata będzie wyciąg o Wielką Nagrodę Niemiec w dniu 5 sierpnia na sławnym torze Nürburgring.

(p.h.)

Wzmocnijcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnią wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

## KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID  
FRANCJA  
66, Bld. Exelmans, Paris 16-e.

## Przekazy pieniężne do Polski

dzieli się na dwa rodzaje:

## A) PACZKI DO WYBORU

Klient wpłaca dowolną sumę w funtach angielskich, odbiorca zaś otrzymuje równowartość w bonach dolarowych (£1 = \$2.80). Bony są wydawane przez wszystkie oddziały P.K.O. lub Narodowego Banku Polskiego i umożliwiają odbiorcy wybór towarów w najbliższej placówce P.K.O., gdzie za wybrany towar płaci się bonami dolarowymi.

Bony dolarowe mogą być wymienione na złote polskie (200 złotych za £1 angielskiego).

## B) PRZEKAZY - SKUP

Klient wpłaca dowolną sumę w funtach angielskich i od razu przy zamówieniu zaznacza, że odbiorca w Polsce ma otrzymać odpowiednią sumę w złotych polskich (200 złotych za £1).

UWAGA NR 1: opłaty manipulacyjne od przekazów pieniężnych tak na paczki do wyboru jak i przekazy do skupu wynoszą 7/-.

UWAGA NR 2: opłaty za telegramy wynoszą dodatkowo 10/-.

## UPOWAŻNIONE PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU



**HASKOBA LTD.**

121, Earls Court Road, LONDON, S.W.5

## MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

**P. C. STORES**

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel.: KN1 0747

## KRONIKA WOJSKOWA

**NIEMCY ZACHODNIE.** W najbliższych dniach rozstrzygnie się wcale nie błahe pytanie, czy arbitralny i niezwykle aktywny dr Strauss, będący od 1956 bynajmniej nie malowanym ministrem obrony, pozostanie nadal na tym stanowisku czy też przyjmie ofiarowane mu premierostwo bawarskiego kraju z azkowego. Czuje się on dotknięty i obrażony stanowiskiem parlamentu w stosunku do niego w pewnej aferze dostawowej. Generalny Inspektor „Bundeswehr“, gen. Foertsch, zaklina go w imieniu generalicji, by nie przerywał „wielkiego dzieła odbudowy niemieckiej siły“. Zdaje się, że także kanclerz Adenauer chciałby go zatrzymać w swoim gabinecie, choć ma z jego powodu nie raz niemałe kłopoty.

Komendantem „Wehrakademie“, czyli wyższej szkoły sił zbrojnych, został gen. de Maizière. General Wirsing został zastępcą dowódcy II korpusu w Ulm. Dowództwo I nadmorskiego Okręgu Wojskowego objął admirał Rösing, a VI general Hess. Północną grupą względnie armią lotniczą dowodzi obecnie generał Panitzky, zaś południową gen. Trautloff. General w stanie spoczynku Matzky, który ongi „wyróżnił“ się w zwalczaniu III powstania śląskiego a w „Bundeswehr“ dowodził korpusem, objął przewodnictwo „Związku Niemieckich Żołnierzy“. Natomiast na czele „Gesellschaft für Wehrkunde“, czyli Towarzystwa Wiedzy Wojskowej,

STOWARZYSZENIE  
LOTNIKÓW POLSKICH

Niedawno donosiliśmy obszernie o walnym zebraniu Stowarzyszenia Lotników Polskich w Londynie a w szczególności o jego części oficjalnej w czasie której prezes Stowarzyszenia, płk pil. J. Bajan, powitał m.in. najstarszego i powszechnie cenionego lotnika, gen. pil. inż. L. Rayskiego. Po przemówieniach przedstawicieli bratnich organizacji kombatanckich i społecznych rozpoczęły się obrady wewnętrzne, którym przewodniczył C. Głowczyński, powiernik Stowarzyszenia.

Zebrań przyjęto do wiadomości sprawozdanie Rady Stowarzyszenia, podobnie jak i w ub. kilku latach, osiągnęło za 1961 r. nadwyżkę w wysokości około £6.000. Zjazd postanowił podjąć akcje wciągnięcia do Stowarzyszenia lotników rozszarpanych obecnie po całym świecie.

Na zakończenie zebrania odbyły się wybory członków Rady oraz jednego powiernika, którym przez akklamację wybrano inż. F. Połturaka.

Z.M.

które ma już 167 (!) oddziałów lokalnych, stoi nadal gen. płk Reinhardt.

Tegoroczny budżet „Bundeswehr“ przekracza 15 miliardów DM, czyli 27 procent całego budżetu, jest więc niemal o 1/5 większy od poprzedniego. Z tej okazałej sumy aż 53 procent ma iść na inwestycje, a tylko 47 procent na utrzymanie, choć przewiduje się, że na ogólny stan liczebny 380.000 będzie aż 226.000 żołnierzy zawodowych a tylko 154.000 poborowych. Wzrost kredytów inwestycyjnych wynosi aż 55 procent.

Rzecz inna, że faktyczny skład „Bundeswehr“ pod względem procentu żołnierzy zawodowych i poborowych nie całkiem odpowiada zamierzeniom. Plan przewiduje 55 procent zawodowych żołnierzy w wojsku, 82 procent w lotnictwie i 95 procent w marynarce wojennej, gdy w rzeczywistości stanowili oni 1 stycznia b.r. tylko 40 procent względnie 61 procent względnie 88 procent. Dowodzi to, że mimo stopniowego wzrostania w Niemczech popularności mundurów wciąż jeszcze nie ma pod dostatkiem amatorów długoterminowej służby w „Bundeswehr“.

Jej wojsko lądowe jest mimo to niemal już gotowe. Jako dziewiątą z kolei dywizję oddano do dyspozycji dowództwa sił NATO, 11 dywizji grenadierów pancernych, stacjonowaną w rejonie Oldenburg w hanowerskim. Spośród trzech jeszcze się formujących dywizji dwie są już niemal pełne, a trzecia w połowie pełna. Wszystkie trzy mają na początku 1963 osiągnąć pełną gotowość i przejść pod rozkazy dowództwa atlantyckiego. W bieżącym roku oddziały wojska lądowego, nie mające pod dostatkiem odpowiednich poligonów na miejscu, ćwiczą nie tylko we Francji i Walii, ale także w Holandii. Pod Mournelone we Francji odbyła się ostatnio, po raz pierwszy w historii, wspólna defilada oddziałów niemieckich i francuskich przed de Gaullem i Adenauerem.

Od pewnego czasu przeprowadza się intensywne próby z szybkostrzelnym, sześciopunktowym działkiem „Vulcan“, zmontowanym na gąsienicowym „carrierze“ i wyprodukowanym przez wytwórnię „Mauser“. Jego kalibru, oczywiście nie ujawniono.

Obrona Terytorialna („Territoriale Verteidigung“), nie podlegająca, jak wiadomo, władzom NATO, pomyślna jest daleko ambitniej i wszechstronniej niż jej brytyjski odpowiednik. Ma ona w przyszłości obejmować nie tylko bazy grenadierskie, saperskie i budowlane, ale także oddziały żandarmerii, łączności, transportowe, sanitarne, zaopatrzeniowe i naprawcze.

Marynarka wojenna, licząca już 27.000 personelu, ma w najbliższych latach ulec znacznej rozbudowie i modernizacji. Na razie składa się ona z 6 eksamerykańskich niszczycieli klasy „Fletcher“ po 2.100 ton, 6 fregat po 2.100/2.800 ton wybudowanych w Hamburgu w stoczni „Stülcken“, 4 eks-brytyjskich fregat klasy „Black Swan“ po 1.500 ton, 2 eks-brytyjskich fregat klasy „Hurst“ po 1.030 ton, 1 dużego okrętu podwodnego wydobyczego z dna morskigo (o wyporności 1.620 ton), 5 małych okrętów podwodnych o wyporności 100 do 180 ton, kilkudziesięciu połowiaczy min, 50 ścigaczy, 7 dużych patrolowców, okrętu szkolnego „Deutschland“ o wyporności 4.250 ton, 5 szkolnych korwet i pewnej ilości statków desantowych i pomocniczych. Do tej plejady przeważnie starych okrętów mają w najbliższych latach dojść:

— 4 niszczyciele klasy Hamburg o wyporności 2.850 ton, spośród których 3 już zwodowano (seria ta miała pierwotnie składać się z 12 niszczycieli),

— 6 dużych niszczycieli o wyporności blisko 6.000 ton, wyposażonych w rakiety „Tartar“ i „Seacat“, których budowę już rozpoczęto w stoczni Howaldta w Kilonii,

— oraz 12 okrętów podwodnych po 350 ton.

Kage

**Czytaj polską książkę**

# Polskie życie kulturalne

TEATR ZAWODOWY, ADEPTÓW i DLA DZIECI

Sprawy teatru polskiego na emigracji stanęły znowu w ośrodku zainteresowań opinii publicznej i wzbudziły falę polemik i zaniepokojenia, do których — jak na to wskazują fakty — nie ma nowych szczególnych powodów. Sytuacja teatru emigracyjnego nie jest już od długich lat różowa, a przestała i te cechy normalności bodaj z chwilą likwidacji Teatru Dramatycznego 2-go Korpusu. Nie mniej w ciągu całego swego istnienia teatr ten ma wiele dodatnich osiągnięć, które zapisać należy na dobro całej społeczności teatralnej, wykazującej szczególne dowody witalności i zdolności do poświęceń. O wszelkich niepowrotnych ubytkach ze świata teatralnego czytelnicy „Orla Białego” byli zawsze informowani, z jednym wyjątkiem, jakim była śmierć Tadeusza Faliszewskiego, którą obecnie notujemy.

Jak można sądzić z polemik prasowych, do których bynajmniej nie mamy ochoty ani powodu się włączać, powstały pewne różnice zdań w związku z dobrowolnym wycofaniem się ze stanowiska kierownika teatru Z.A.S.P. dr Kiełanowskiego i towarzyszącym temu złożeniem swej godności prezesa honorowego przez dr Z. Nowakowskiego. Wycofanie się dr Kiełanowskiego — jak się zdaje — to wcale nie ostateczne opuszczenie teatru emigracyjnego. A rezygnacja prezesa honorowego nie jest ani pierwszą, ani też ostateczną, jak można sądzić z jego poprzednich rezygnacji.

Na to, że życie teatralne idzie dalej swym zwykłym, choć nie normalnym trybem wskazuje miarodajne oświadczenie urzędującego prezesa Z.A.S.P. Feliksa Konarskiego, który stwierdził, że: „Teatr dziecienny gotuje się do nowych wlotów. Kiersnowski przygotowuje nową sztukę, którą reżyseruje Cwojdzinski. Hemar przyrzekł reżyserie „Ślubów Panińskich” na Dzień Aktora. Czynniki są starania by znowu sprowadzić Kawę. Rozglądamy się za nowym Dorem Aktora”, a nadto „ZASP... po raz pierwszy od lat ma na swoim koncie około 6 tysięcy funtów...”. Wszystko to wskazuje, że życie teatru emigracyjnego może się jeszcze zamienić nowymi kolorami, mając nowego reżysera i świetnego autora dramatycznego w osobie Antoniego Cwojdzinskiego oraz zamiary ściągnięcia nowego, czy też nowych aktorów z ośrodków poza londyńskich i poza brytyjskich.

Nie tak dawno, gdyż właściwie w ostatnich latach, teatr emigracyjny zwiększył swoją działalność o dwie imprezy. Jedną jest „Teatr dla dzieci”, pracujący ofiarnie i z budzącymi szacunek wynikami od kilku lat osiagającymi, a drugą jest Warsztat Teatralny Młodych, działający od roku, i mogący się wykazać — na dwu pokazach — znacznymi postępami osiągniętymi przez jego adeptów. Duszą pierwszej imprezy jest jej kierownik artystyczny i reżyser Regina Kowalewska, a promotorem drugiej i głównym jej filarem Barbara Reńska. I tutaj znowu dalszy rozwój tych placówek zależeć będzie od skonsolidowania się współpracy teatru dla dorosłych i dla młodzieży i braku pociągów zmierzających do rozbicia lub poderwania tej pracy. O pierw: ym posemestralnym pokazie Warsztatu Teatralnego Młodych była już mowa na tych lamach.

Drugi taki pokaz odbył się po zakończeniu roku pracy w sali teatralnej „Ogniska Polskiego”. Do licznie zebranej publiczności, żywo zainteresowanej losem młodego polskiego narybku artystycznego na emigracji, przemówił najpierw Feliks Konarski, prezes Z.A.S.P. który patronuje warsztatowi, witając obecnego konsula generalnego dr Poznańskiego, wypróbowanego protektora teatru emigracyjnego, przedstawicieli prasy i wszystkich zainteresowanych tą imprezą, oraz wyraził podziękowanie za pracę gronu kolegów-aktorów, którzy z Barbarą Reńską na czele, z oddaniem opiekują się młodzieżą i wprowadzają je w tajniki teatru.

Następnie kierowniczka Warsztatu B. Reńska przedstawiła tok zajęć prowadzonych w Warsztacie. Cwiczenia odbywają się w sali Polskiej YMCA przy zyczliwej pomocy kierownika Klubu p. B. Lesieckiego. Udział w nich biorą chłopcy i dziewczęta w wieku od 14, 16 lat. W minionym roku było 8 słuchaczy i 3 słuchaczki. W dziale aktorskim współdziałali art. dram. S. Szpiganiowicz i M. Balcerkiewiczówna. W reżyserii pokazu R. Kowalewska i N. Oleńska, a w zakresie dekoracji J. Smosarski i T. Orłowicz. Nadto opiekę nad oprawą kostiumową miała Wanda Baczyńska-

Orłowiczowa, a nad charakterystyką S. Kostrzewski. Ogólny nadzór sprawowała Janina Jakubówna.

Kierowniczka Warsztatu zastrzegła się najwyraźniej, iż założeniem pracy nie jest przygotowanie zawodowych aktorów, lecz chęć dania młodzieży zainteresowanej teatrem możność poznania i zbliżenia się do różnych dziedzin składających się na życie sceniczne. Terminowanie w teatrze przyczyni się do poprawienia wymowy, poznania fragmentów literatury polskiej, i ogólnego rozwoju. Przemówienie to przyjęte zostało przez zebranych ze szczególnym uznaniem i było bardzo mocno oklaskiwane. Następnie odbyła się część widowiskowa popisu.

Na część pierwszą programu złożyło się 6 scenek. W fragmencie z „Pana Tadeusza” wzięły udział H. Królczyk (Telimena), B. Klak (Zofia) i H. Świderska (Służebna); w scenie VII z I aktu „Ślubów panińskich” — E. Miszczał (Aniela) i E. Zagórska (Klara), obie te scenki reż. R. Kowalewska. Następnie pokazano 3 scenki reżyserowane przez N. Oleńską: Rodocia „A to mi się zdarzyło” w wykonaniu S. Kreysler (Zona) i R. Frydel (Mąż) oraz „Nie, to skandal, jakich mało” w którym Przyjacielem I był Z. Zapaśnik, a Przyjacielem II — E. Ptaszek, jak również „Boże, jaka ona głupia”, w wykonaniu B. Morawicz (Matka) i B. Klak (Córka). Te części zamknęła również Rodocia scenka „Jak ludzie kłamać mogą”, w której oprócz większości wymienionych wzięły udział K. Rowiński (Mąż), E. Niczewska (Panna Zanejda) i K. Irzykowska (Pani Pawłowa).

W tych scenkach wystąpiły szczegól-

nie mocno indywidualne zdolności poszczególnych adeptów. Ze słuchaczek Warsztatu, na ogół górujących w wyrobieniu ogólnym i wymową nad słuchaczami, na czoło wysuwa się Bogumiła Klakówna samodzielnym talentem. Dobre zadatki wykazały Ewa Miszczał, Bożena Morawicz i Elżbieta Niczewska. Ze słuchaczy doświadczeniem, dobrą wymową i coraz lepszą interpretacją wyróżnia się Krzysztof Rowiński. Koledzy jego, którzy poczynili piękne postępy mają jeszcze wiele pracy przed sobą, aby dorównać mu w czystości wymowy. Tak rzecz przedstawia się zdaje dziś, co nie przesądza, że przy dalszej pracy zabytnąć mogą i słuchacze czy słuchaczki dziś się szczególnie nie wyróżniają.

Po przerwie druga część programu wypełniona została fragmentami z „Książeczki” Jana Bielatowicza odznaczonej niedawno Nagrodą Wiadomości. Utwór ten opracowała na scenę i oryginalnie zainscenizowała jako recytację zbiorową B. Reńska. Jakkolwiek wykonawcy na ogół wywiązaali się poprawnie ze swego zadania, a nastrój ogólny podkreślony został zwięźlą i trafną ilustracją muzyczną w kompozycji i wykonaniu Danuty Czyskiej, to jednak regionalny charakter i w dużym stopniu dewocyjny charakter recytowanego tekstu nie uzasadniał użycia tak wyszukanej formy inscenizacyjnej, jak ta, której z wielką pomysłowością i smakiem użyła Reńska. Harmonizowałyby ona lepiej z utworem o bardziej patetycznym napięciu dramatycznym, aniżeli fragmenty z „Książeczki”. Nie mniej wszyscy widzowie docenili wkład pracy włożony w przygotowanie i wykonanie całego pokazu, żywo oklaskując wykonawców i wywołując autora „Książeczki” na scenę. Po pokazie odbyła się lampka wina ufundowana przez młodzież dla swych opiekunów i sympatyków. (n)

## Marian Bohusz-Szysko i jego gwasze w Polskiej Y.M.C.A. w Paryżu

Na wystawę złożyło się cykl 25 kompozycji o tematyce zaczerpniętej z Biblii Świętej, oraz jeden pejzaż, martwa natura i autoportret. Ten ostatni odbił zupełnie stylem od pozostałych prac. Był bardzo realistyczny, a podobieństwo artysty zostało uchwycone prawie z fotograficzną dokładnością. Nawet w kolorystyce różnił się od innych gwaszów. Tak, bo to uderza w pierwszym zetknięciu się z pracami Bohusza, to jest kolorystyka jego obrazów.

Prawie wszystkie utrzymane są z przewagą koloru niebieskiego, który we wszystkich prawie pracach ma inny odcień. Wspaniała gama tego koloru p- trafia wyrazić tak samo smutek („Ucieczka z Egiptu”), jak i radość („Cudowny Polów”), grozę („Taniec Upiórów”), i potęgę wiary („Zesłanie Ducha Świętego”).

Kolorystyka gwaszów Bohusza jest bardzo sugestywna i na długo po opuszczeniu wystawy pozostawia w zwiędzającym wspomnienie piękna.

W katalogu prac wydanym przez YMCA z okazji wystawy w Paryżu jest krótka informacja o twórczości i studiach Mariana Bohusza-Szyski. Wspominam o nim dlatego, że patrząc się na ostatnią wystawę Bohusza, aż trudno uwierzyć że skończył on Krakowską Akademię Sztuk Pięknych w 1927 roku. Trudno jest uwierzyć dlatego, że jego gwasze są jak najbardziej nowoczesne. A nie wielu artystów tego pokolenia potrafiło pójść „z duchem czasu” i przejąć najnowocześniejsze style w malarstwie.

Ciekawa byłaby wystawa całej twórczości artysty, drogi która doprowadziła go do ostatnich prac, które mieliśmy możliwość oglądać w salonach Sekcji Polskiej YMCA w Paryżu.

Wiele jego prac ma bardzo umowną kompozycję i zwiędzający, którzy lubią malarstwo realistyczne, mogą być w pierwszej chwili zawiedzeni, a może nawet rozczarowani. Ale podkreślam w pierwszej chwili, bo prace Mariana Bohusza-Szyski są wspaniałym tematem do pobudzenia wyobraźni u zwiędzającego. Każdy przecież, który chociaż w najmniejszym stopniu interesuje się malarstwem ma w swojej pamięci dziesiątki scen z tematyki religijnej. Począwszy od średniowiecznych fresków przez twórczość Michała Anioła i dziesiątki artystów, którzy całą swoją twórczość poświęcili wyłącznie odtwarzaniu scen z Biblii Świętej. Tutaj w gwaszach Mariana Bohusza-Szyski, wiele prac ma jedynie delikatnie zaznaczone ramy w których się dana scena odbywa. Reszta to kolor, przede wszystkim kolor, który

stwarza wspaniałą niezapomnianą nastrój.

Spójrzcie w ledwo zarysowany kontur twarzy Marii Magdaleny. Nie znajdziecie tutaj jej, ani grymasu ust, twarzy. Jednak nie wiele obrazów tej świętej potrafi oddać tak sugestywnie tragedię tej niewiasty. To prawda, że odbieranie wrażeń na dzieła artystyczne jest sprawą jak najbardziej indywidualną. Uważam jednak, że wystawa gwaszów Mariana Bohusza-Szyski daje każdemu zwiędzającemu duże możliwości przeżycia dzieł artysty.

I dlatego, chociaż nie wiem gdzie był malowany na tej wystawie pejzaż — może w Anglii, Francji, Hiszpanii czy we Włoszech, mnie wydawał się on tutaj „na paryskim bruku” jak najbardziej polski. I patrzę się na niego mogłem chociaż na chwilę zobaczyć drzewa, słońce, trawę, taką jaką potrafi tylko być w Polsce. W.W.

### ZAJĘCIA MIESZKAŃCÓW WARSZAWY

Czerwcowy numer miesięcznika warszawskiego „Praca i Zabezpieczenie Społeczne” informuje, że podstawowym zajęciem mieszkańców Warszawy tak mężczyzn, jak i kobiet jest praca zarobkowa. Przeprowadzone badania wykazały, że wśród 100 dorosłych osób mieszkających w Warszawie 70 pracuje zawodowo. Wśród mężczyzn pracuje około 90, wśród 100 kobiet około 60. Około 47 procent mężczyzn i kobiet pracuje 48 godzin tygodniowo.

Badaniami objętych było 1,969 osób, to jest 92,4 proc. „wylosowanej reprezentacyjnej próbki dla miasta Warszawy”. Uzyskane wyniki — jak twierdzi cytowany miesięcznik — można odnieść do ogółu mieszkańców Warszawy, ponieważ „dobra próbka odpowiada w zasadzie strukturze ogółu mieszkańców Warszawy”. (FEC)

## MANIFESTACJA MŁODZIEŻY POLSKIEJ W VAUDRICOURT

W dniu 1-szym lipca br. nawet wśród ludności francuskiej co najmniej dwóch departamentów było wielkie poruszenie. Wystarczyło kogokolwiek zapytać o drogę do Vaudricourt, by zaraz usłyszeć wyjaśnienie: „Tam się dzisiaj odbywa wielkie zgromadzenie Wolnych Polaków”.

Istotnie, zgromadzenie było naprawdę wielkie. W obrzminym parku internatu Ojów Oblatów zgromadziło się kilkanaście tysięcy ludzi — młodzieży i dorosłych. Próba siła, o którą pokusił się reżim — zakończyła się sromotną klęską komunistów. W dniu 3 czerwca w Bruay-en-Artois, dokąd na wezwanie gomułkowskich agentów miały przybyć organizacje „reprezentujące znakomitą większość polskiego wychodźstwa” — zjawili się kilkaset osób oraz około 500 przekupionej młodzieży. Klapa reżimowa była tak wielka, że nawet reżimowy „ambasador” musiał zrezygnować z „uroczystego złożenia wieńca w towarzystwie wybitnych osobistości polskich i francuskich”. Nie było ani tych osobistości, ani zapowiadzianych „tłumów”. Dopiero na mecz piłki nożnej — jak na każdy mecz — przyszło trochę miłośników tego we Francji narodowego sportu. Ale mecz jest meczem: trudno go nazwać polityczną manifestacją odbywającą się pod hasłem „wieczystej polsko-francuskiej przyjaźni”. Jednym słowem — kompromitacja całkowita, reżimowe zachwalstwo przykładnie ukaranę. Walnie do tego przyczyniła się szeroko prowadzona przez parę tygodni uświadamniająca akcja polskich kombatantów.

Tymczasem do Vaudricourt od weselnego ranka zaczęły przybywać tysiące ludzi. Najrozmaitszymi środkami lokomocji: pociągami, autobusami, samochodami prywatnymi, rowerami. Te tysiące przybywały na wspólny zlot wszystkich organizacji młodzieżowych polskiego wychodźstwa we Francji. Przybywały, by swą obecnością dać wyraz własnej postawie wobec narzuconego Polsce reżimu komunistycznego i jego walki z Kościołem oraz wobec agentów tego reżimu we Francji.

Ta potężna manifestacja patriotyczna, pozostająca pod protektoratem ks. arcybiskupa Józefa Gawliny — wspaniale zapoczątkowała obchody we Francji Tysiąclecia Chrztu i Państwowości Polski. Odbywała się pod tym właśnie hasłem.

Uroczystą mszę św. odprawił ks. arcybiskup Gawlina w asyście księży Olszewskiego, Czajki i Smigłaka. Przedtem powitał go na stopniach ołtarza ks. dyrektor Lewicki, witając równocześnie przybyłych z nim ks. prałata Kazimierza Kwaśnego, rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji, ks. Repkę, rektora Misji Katolickiej w Belgii, księży superiorów i duchowieństwo. Protektor Polskiego Wychodźstwa wygłosił także okolicznościowe kazanie. Podkreślając przez wieki prowadzoną przez nasz naród walkę o wolność, o tę wolność, któ-

rej jest dziś pozbawiony, ks. Arcybiskup położył szczególny nacisk na trudną dzisiaj sytuację Kościoła w Polsce. „Pamiętajmy jednak — dodał — że ten, co z Bogiem walczy — przegra”.

Po nabożeństwie odbyła się piękna defilada przybyłej na zlot młodzieży; zwarcie maszerowały długo ciągnące się szeregi młodzieży szkolnej, harcerskiej, katolickiej, sokolej, uniwersyteckiej, którą gorąco oklaskiwały wielotysięczne tłumy. Do tej młodzieży, ustawionej po defiladzie jak do raportu przemówił ks. prałat Kwaśny, dziękując serdecznie za wielki zbiorowy wysiłek zarówno organizatorów, jak i przyszłości narodu — młodzieży.

W godzinach popołudniowych odbyły się zawody sportowe oraz wykonany został kilka godzin trwający bogaty program artystyczny.

Licznie wzięli udział w zlocie polscy kombatanci z prezesem Franciszkiem Kędzią, dr. Stanisławem Paczyńskim, Leonem Strutyńskim i Tadeuszem Romanowskim na czele. Polskie gimnazjum-liceum w Les Ageux reprezentowały osobiście dyrektor Mieczysław Jurkiewicz.

Na marginesie tej wspaniałej manifestacji patriotycznej odbyło się pierwsze posiedzenie Komitetu Honorowego Obchodu Tysiąclecia Chrztu i Państwowości Polskiej. Obradom przewodniczył ks. arcybiskup Gawlina.

Różne były projekty organizowania obchodów Tysiąclecia we Francji. Zanosilo się nawet na to, że miały powstać aż dwa komitety — jeden ściśle kościelny, drugi świecki. Dzięki olbrzymiej pracy i wielkiemu wyczuciu sytuacji ks. prałata Kazimierza Kwaśnego — mamy na szczęście we Francji tylko jeden Komitet Obchodu Tysiąclecia Chrztu i Państwowości Polskiej.

Wchodzą doń dostojnie wszystkie polskie organizacje niepodległościowe we Francji — społeczne, polityczne, kulturalne, młodzieżowe itd. Powstało w ten sposób prawdziwe zjednoczenie polskiej emigracji we Francji.

Tęż na zebraniu Komitetu Honorowego wielu mówców dało wyraz swej wdzięczności dla pracy ks. rektora Kwaśnego i podziwu dla jej wyników. Zgodnie z wnioskiem Kongresu Polonii Francuskiej i Zjednoczenia Katolickiego, zapada uchwała, że w Komitecie Wykonawczym, którego prezesem jest właśnie ks. prałat Kwaśny — każda organizacja będzie miała jednego przedstawiciela, którego wyznaczy we własnym zakresie.

Pięć lat będzie działał we Francji wspólny dla wszystkich Polaków Komitet Wykonawczy Obchodu Tysiąclecia Chrztu i Państwowości Polskiej. Niewątpliwie będzie to miało doniosłe znaczenie dla całej naszej pracy niepodległościowej we Francji. W chwili obecnej i w przyszłości.

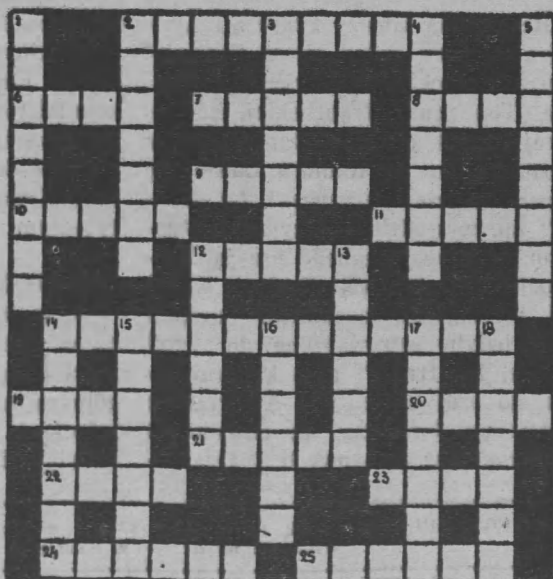
Jerzy Rojan

### KRZYŻÓWKA Nr 471/62

#### ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) szpara ze sznurem?; 6) i 8) sprawa ze mną, idzie?; 7) miejscowość w górach w Polsce; 9) znana rzeźba Michała Anioła; 10) policja polityczna; 11) kozacka lanca (wspak); 12) część wyszynku?; 14) Krzyżacy (5, 8); 19) związek dziś w niezgodzie (wspak); 20) podobno własne mają w Anglii tylko lwy?; 21) elektroda; 22) to na to — to w niezgodzie; 23) znany polski dziennik; 24) polski król ze smakiem?; 25) prawie figura geometryczna na Riwierze.

Pionowe: 1) ciepłe miejsce w chałupie; 2) ryba; 3) oficerska ozdoba; 4) kamień z mieszanelem?; 5) ojciec Anieli, ukochoanej pana Kazimierza; 12) Hiszpan, który zrobił karierę w Rzymie; 13)



zawsze w podziemiach; 14) za nią należy się nagroda; 15) przysłówowe miejsce bez wyjścia (4, 8); 16) karny lub informacyjny; 17) plemię z literką zabija?; 18) obfity (wspak).

#### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 461/62

Poziome: 1) wiarus, 4) oskoma, 7) kordon, 8) Raszyn, 9) i 10) prawidłowy, 12) kły, 16) baza, 17) baza, 18) ocet, 19) ospa, 20) fetysz, 21) ochlap. Pionowe: 1) wyka, 2) rydwan, 3) sennik, 4) obrady, 5) Kastor, 6) Anna, 9) postronek, 11) Kalasanty (wspak), 13) łazęga, 14) karus, 15) obrońca.

### NA WYCZERPANIU

#### NAJNOWSZA HISTORIA POLITYCZNA POLSKI (tom III-ci — 912 stron)

Władysława Pobóg-Malinowskiego

OSTATNIE egzemplarze w cenie 50/- do nabycia w GRYF PUBLICATIONS LTD, 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11 i we wszystkich księgarniach polskich

# Zmiana osób czy zmiana taktyki?

(Dokończenie ze str. 1)

Był to generał z szerokimi, niezależnymi poglądami wojskowymi i politycznymi. Zdolał wydobyc od europejskich sojuszników znacznie więcej niż którykolwiek z jego poprzedników. Z zaplanowanych przed dziesięciu laty w Lizbonie 30 dywizji, którymi ma rozporządzać NATO, uzyskał już 24, a zastał 15. Wszyscy wyrażają się o nim z żalem i sympatią. Nas, Polaków, szczególnie musi obchodzić to, że gen. Norstad był jednym z tych nielicznych generałów amerykańskich, który w pewnej chwili w czasie wojny sprzeciwił się Rooseveltowi i poparł plan Churchilla. Sprzeciwiał się mianowicie wycofaniu dywizji amerykańskich z frontu włoskiego do południowej Francji. Był zdania, jak cały wówczas 2 Korpus, że należy wszystkimi siłami maszerować z Włoch na Austrię lub Węgry i dostać się przed wojskami sowieckimi do serca Europy (według określenia „Le Monde”), wbijając się w miękkie podbrzusze kontynentu. Front w południowej Francji nie odegrał większej roli, natomiast osłabienie sił sprzymierzonych we Włoszech przez odejście dywizji amerykańskich i zarzucenie dalszej ofensywy na Austrię i Węgry umożliwiło Rosji Sowieckiej zagarnięcie całej Europy środkowo-wschodniej.

**GENERAL** Lemnitzer (lat 62) zna również żołnierzy polskich z frontu włoskiego, był bowiem szefem sztabu przy marszałku Aleksandrze. Zarzuty, że ponosi on odpowiedzialność za nieudaną rok temu inwazję na Kubę nie znajdują potwierdzenia. Inne były powody tej porażki.

Szybkie zatwierdzenie przez mocarstwa europejskie wyboru gen. Lemnitzera na następcę gen. Norstada może się skomplikować wskutek stanowiska zajętego przez Francję. Komunikat, wydany przez kancelarię prezydenta de Gaulle'a, wyraża „żywy żal” z powodu ustąpienia gen. Norstada. Stwierdza, że stanowisko naczelnego dowódcy NATO winien „normalnie” zajmować generał amerykański i zapowiedział, że rząd francuski „zbada” propozycję rządu amerykańskiego powołania na opróżnione stanowisko gen. Lemnitzera. Ton komunikatu wskazywałby, że Fracja co najmniej może opóźnić nominację następcy gen. Norstada.

Rozgrywka między Francją i Ameryką o nowy układ sił w Przymierzu Atlantycznym trwa więc w najlepszej. Ton prasy francuskiej, zajmującej nawet chłodne stanowisko w stosunku do de Gaulle'a, staje się coraz bardziej nerwowy. „Le Monde” np. wywołał w artykule wstępnym, że gdyby Kennedy przyjął koncepcję gen. Maxwella Taylora w całej rozciągłości mocarstwa europejskie byłyby sprowadzone do roli „Korei lub Iranu”, a w każdym razie do roli „satelity”. Amerykanie natomiast twierdzą, że dublowanie ich wysiłków naukowych i finanso-

wych na olbrzymią skalę przy konstrukcjach atomowych byłoby marnowaniem pieniędzy oraz energii.

**TYMCZASEM** w Iranie ustąpił dotychczasowy premier dr Amiri, który rozpoczął wielkie reformy agrarne i społeczne. Powodem ustąpienia była rzekomo niedostateczna pomoc amerykańska, jaką uzyskiwał. Amerykański Departament Stanu zaprzeczył temu twierdzeniu. Nie mniej „Times” donosił z Bejrutu o powstałej w tamtejszych kołach politycznych opinii, że neutralni, jak np. Egipt, uzyskują od Ameryki więcej, niż sojusznicy np. Iran i Pakistan. Należy zaznaczyć, że o rozmiarach pomocy amerykańskiej decyduje ostatecznie Kongres.

Podczas gdy na zachodzie wzmożła się ostatnio fala wzajemnych pretensji i rozgrywek taktycznych, których znaczenia nie należy przeceniać, stanowisko Rosji Sowieckiej staje się prowokacyjnie niebezpieczne. W Genewie gdzie spotkali się ministrowie spraw zagranicznych wielkich mocarstw. Gromyko rozpoczyna wiadomość, że Rosja Sowiecka zwała lada chwilę konferencję pokojową w sprawie Niemiec i ureguluje samowolnie zagadnienie Berlina.

W zuchwałym oświadczeniu z dnia 22 lipca zapowiedziała ona wznowienie próbnych wybuchów nuklearnych. Oświadczenie było zredagowane w tonie wyzywającym i prowokacyjnym. Odrzucało ono wszelką międzynarodową kontrolę nad rosyjskimi próbnymi wybuchami, twierdząc, że byłyby to „wysoce pożądane dla NATO służba wywiadowcza, spełniana przez sztaby wojskowe, pracujące nad planami wojny napastniczej przeciw pokojowi mitującym państwom”. Próbnymi wybuchami amerykańskimi wywołane tym przecię, że poprzednio Rosja Sowiecka przeprowadziła serię potężnych wybuchów nuklearnych, oświadczenie nazywa „próbą osiągnięcia wojskowej przewagi nad Związkiem Sowieckim”. I dodaje: „Związek Sowiecki nadużył zaufania ludu sowieckiego i nie okazałby troski o przyszłość państwa sowieckiego, gdyby nie wyciągnął z tego właściwych wniosków. Nie, Związek Sowiecki nie sprawi przyjemności tym, którzy knują plany napastnicze przeciw naszemu krajowi i którzy grożą nam i naszym sprzymierzeńcom wojną rewolucyjną”.

Wszystko to dzieje się w tym samym czasie, kiedy komunistyczne wojska chińskie strzelają i ranią żołnierzy hinduskich na granicy przez komunistów poprzednio pogwałconej. Neutralistyczny premier Nehru nie potrafił dotychczas załatwić sprawy agresji wojsk Mao Tse Tung na terytorium Indii.

**NATOMIAST** w dużym stopniu w myśl jego zaleceń podpisano w Genewie deklarację o neutralności Laosu. Przedstawiciele poszczególnych mocarstw składali sobie gratulacje z powodu tak „pomyślnego” rozwiązania zagadnienia Laosu, Ci

z Zachodu dodawali co prawda, że wszystko będzie zależało nie tyle od podpisanego traktatu, lecz od jego wykonania. A jak komuniści, którzy zasiedli w rządzie Laosu i położyli rękę na silach zbrojnych tego kraju będą wykonywali ten traktat, to możemy się domyślać na podstawie wielu doświadczeń, choćby współpracy Benesa i zamordowanego Masaryka z komunistami w Czechosłowacji.

Twierdzą niektórzy, że jednak pewne przykłady państwa neutralnego udaly się np. w Austrii. Tak, ale nie można porównywać Austrii z Laosem. Ludność austriacka jest politycznie wyrobiona i przekonała się na własnej skórze, czym jest komunizm. Ludność Laosu jest z natury bierna, miękka i sąsiaduje z potężnymi reżimami komunistycznymi. Łatwo więc może się stać łupem czerwonego molocha z północy.

Pesymistyczne te wnioski równoważy aż nadto wiadomość o nowym osiągnięciu wojskowym Stanów Zjednoczonych. Ameryka wypuściła z wielkim powodzeniem „antyrakietową raketę” Nike-Zeus, co oczywiście ogromnie wzmacnia siły całego świata wolnego i unicestwia rakiety mogą trafić nawet w „muchę” latającą w przestworzach, o ile mucha może latać na tych wysokościach... R.P.

## KRONIKA TYGODNIA

18 lipca

Stany Zjednoczone wypuściły balon, który unosił się na wysokości 922 mil.

19 lipca

Premier Macmillan przemawiał do 150 posłów partii konserwatywnej, przekonyując ich, iż ostatnie radykalne zmiany w rządzie były konieczne.

Przy pomocy satelity ziemskiego „Telstar”, odbyła się po raz pierwszy rozmowa telefoniczna między Nowym Jorkiem a Londynem. Satelita amerykański przejął rozmowę nad Atlantykami na wysokości 2.500 mil, przekazując ją następnie do W. Brytanii. Niemal w tym samym czasie amerykańska rakiet przeciwrakietowa „Nike-Zeus”, zestrzeliła nad Pacyfikiem inną raketę na wysokości 600 mil. Zestrzelona rakiet „Atlas” pędziła z szybkością 16.000 mil na godzinę.

20 lipca

Głównodowodzący wojsk NATO w Europie, 55-letni gen. Norstad, przechodzi z dniem 1 listopada br. w stan spoczynku.

21 lipca

Rosja Sowiecka postanowiła wznowić serię doświadczeń z bombami atomowymi. Jednocześnie ogłoszono w Moskwie, iż Rosja posiada łodzie podwodne zaopatrzone w pociski atomowe.

Wojska hinduskie zaatakowały posterunek Chin komunistycznych, znajdujący się na ziemi hinduskiej. Chiny wysłały protest do Indii, domagając się przerwania ataku i wycofania się oddziału hinduskiego z pogranicza.

22 lipca

Premier Nehru zwołał nagłe posiedzenie szefów armii i lotnictwa dla omówienia sytuacji jaka powstała na pograniczu po potyczce oddziałów hinduskich z oddziałami Chin komunistycznych.

Tuż po wystrzeleniu przez Amerykanów rakiety „Mariner I” okazało się, że rakiet skrzyła z wyznaczonego toru i trzeba ją było natychmiast zniszczyć. Rakiet miała w ciągu 139 dni zbliżyć się do planety Wenus na odległości 10.000 mil.

# Pod znakiem zapytania

(Dokończenie ze str. 1)

szuka jakiegos rozsądnego wyjścia z trudnej sytuacji. Gdyby takiego wyjścia nie znalazła, co jest bardzo prawdopodobne — debata znowu przemostaby się do Zgromadzenia Narodowego. I znowu byłibyśmy świadkami walki w parlamencie o granicznicy.

Bo nie miejmy złudzeń: istota sporu między tak zw. opozycją (dziwna to „opozycja”, która w parlamencie ma zdecydowaną większość) i rządem wcale nie polega na takim czy innym ustosunkowaniu się do wniosku o dodatkowe kredyty wojskowe. Stawka jest o wiele większa. Zderzyły się ze sobą dwie różne koncepcje europejskie. Od wyniku tej walki mogą w dużym stopniu zależeć nie tylko losy Europy, ale całego wolnego świata. Należy z tego dobrze sobie zdawać sprawę.

Podpisując wniosek o votum nieufności dla rządu ugrupowanie opozycyjne, a więc w zasadzie wszystkie stronnictwa polityczne z wyjątkiem prorządowej UNK — daty wyraz swemu głębokiemu zaniepokojeniu, swej zdecydowanej ujemnej ocenie coraz wyraźniej zarysowującej się ogólnej linii polityki zagranicznej Francji. „Zgromadzenie Narodowe — czytamy we wniosku — uważa, że jedność europejska nie może być sprowadzona jedynie do pojednania, nawet najbardziej szczęśliwego, między narodami, które historia sobie przeciwstawiała, lecz powinna wyrazić się w woli wspólnej budowy przyszłości w takich dziedzinach, które przekraczają możliwości naszych narodów, jak np. atom”.

Innymi słowy, francuska opozycja parlamentarna to zwolennicy integracji europejskiej. Jej czołowi przywódcy już od dawna domagają się jak najszybszego powołania do życia europejskich instytucji ponadnarodowych — europejskiego parlamentu pochodzącego z powszechnych wyborów, europejskiego rządu i europejskiego najwyższego sądownictwa. Nie wierzą oni w koncepcję „Europy ojczyzn” czy „Europy państw”, dążą do stworzenia „europejskiej ojczyzny”. Jest to, ich zdaniem, jedyna możliwość ocalenia, skutecznego powstrzymania sowieckiego naporu.

Wielu polityków i politycznych obserwatorów sądzi, że integracja europejska nie należy już do zakresu spraw pilnych; stała się po prostu sprawą nagłą. Niedawno rozmawiałem z pewnym politykiem francuskim, który jest głęboko przekonany, że jeśli Europa nie wejdzie zdecydowanie na drogę integracji w ciągu najbliższych dwóch lat — zostanie dla świata wolnego bezprowrotnie stracona. Bez żadnego wystrachu. Pesymizm? Być może. Ale ten pesymizm może być także poddyktowany prawidłową oceną komu-

nistycznych przygotowań w całej Europie zachodniej. Zwolennicy integracji europejskiej mają oczywiście na myśli Europę. Nawet bez W. Brytanii, w której szczere intencje mało kto we Francji wierzy. Ale żaden z „Europejczyków” nie ujmuje zagadnienia w ten sposób, że byłaby to Europa zamknięta, niedostępna dla innych europejskich narodów. Wprost przeciwnie — drzwi „europejskiej ojczyzny” zawsze stałyby szeroko otworem dla wszystkich krajów satelickich. Jej stworzenie nie tylko powstrzymałoby dalszy „pokojowy” pochód sowieckiego imperializmu, lecz także pozwoliłoby na poważne postawienie problemu europejskich narodów ujarzmionych. Sprawa samostanowienia tych narodów wyszłaby nareszcie z impasu, w jakim się dzisiaj znajduje, przestałaby być niewyczerpanym źródłem różnych przedwyborczych sloganów względnie okolicznościowych uszczypliwości pod adresem Moskwy i stałaby się najważniejszym z kolei zagadnieniem europejskim.

Gen. de Gaulle tę koncepcję stanowczo odrzuca — jako nierealną mrzonkę. Idealnym dla niego jest polityczne porozumienie i całkowite pojednanie istniejących państw europejskich. Naturalnie — państw suwerennych, które w dalszym ciągu suwerennymi powinny pozostać. Na Europę zaś patrzy zupełnie inaczej. Ci, co go bliżej znają, z uporem twierdzą, że w swych licznych wypowiedziach publicznych Prezydent Republiki nigdy sobie nie pozwala na najmniejszą improwizację, że każde jego słowo jest zawczasu głęboko przemyślane. Gdy zatem mówi czasem o Europie od Atlantyku do Uralsu, to wcale nie dlatego, że mu się coś wymknęło, lecz że taką właśnie koncepcję chciałby jeszcze za swego życia zrealizować.

Ale jak? W porozumieniu z Sowietami? Oczywiście. Wielu we Francji twierdzi, że taka jest najskrytsza myśl polityczna Człowieka 18 Czerwca. Wierzy on podobno w możliwość ewolucji komunizmu, w Związek Sowiecki, widzi wschodnią „Europę ojczyzn” czy „Europę państw”. Jeśli więc zdoła stworzyć zachodnią „Europę ojczyzn” czy „Europę państw”, „naturalnym biegiem rzeczy” obie „mate europejskie ojczyzny” będą musiały kiedyś dojść do porozumienia i pojednania. Powstałaby wówczas jedna wielka „europejska ojczyzna” — od Atlantyku do Uralsu.

Zwolennicy pierwszej koncepcji wcale nie wykluczają tej ostatniej ewentualności. Przeciwnie, uważają ją za bardzo możliwą. Ale — dodają — stolicą takiej „ojczyzny” byłaby wtedy Moskwa. A tego nie chcą i przed tym się bronią.

Dotychczasowa francuska debata parlamentarna problemu nie rozstrzygnęła, zasadniczego sporu nie przecięła. Toteż dalszy kierunek francuskiej polityki zagranicznej stoi pod znakiem zapytania.

Stanisław Paczyński

WSZEKIE DRUKI

wykonuje

DRUKARNIA GRYF PRINTERS

171 Battersea Church Rd. S. W. 11

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 1 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1 sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

**PRENUMERATA** (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publica Lions Ltd. 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/6 kwartalnie 16/6, rocznie £8.0.0. Zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Czasy 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Czasy nr 731520, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart 8.00, półr 15.00 rocznie 28.00. Adm. inż. „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17 Konto post. Ed. ELKA-Paris 5507-30; „L. bella” Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; k. konta post. Paris 555150. Francja północna: inż. Eugénieuz Inszewski, 107 rue Royale Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône. Var. Vaucluse: Stefan Korodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00 kwart. 5.50, wpłacać przez post.: Fr. Małcki Pulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZACH: Staniław Mikiciak (18b) München, 45, Gablonzerstrass. 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4. kwart. 10. rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompani Post

box 115, Oslo — W PORTUGALII: kwart 35 esc. rocz 120; A Zieliński Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr szw mies 2.00 kwart 5.50; Maria Wasung 6, rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28 Zurich. — W SZWECJI: koron: mies 3.60 kwart 10 rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm — W WŁOSZACH: lirów: kwart 700; W Załorski Associazione Combatt Polacchi Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem pocztowym — W ARGENTynie: prenumerata rocznie \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Jabrowski „Libreria Polaca” Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00 rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem” 64 Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide SA; R Gronowski 23 Clifton Str., Richmond E.1 Vic. kwart \$10.00 rocznie £3 15.00. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London. — W P.I.I. AFRYCE: kwart 16/6 rocznie — 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna \$2 10 półroczna: \$4.00 rocznie \$8.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications” W Rie-

kowski 738 Hampton A. Schenectady N.Y. Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Żukowski 6347 Chene St. Detroit 11, Mich USA; Polska Składnica Taniej Książki „Polinvalco” 2109 Robinwood Avenue Toledo 2 Ohio

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam \$1.50, wzgl i cm przez jeden tam 7.50 NF. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD. 171 Battersea Church Rd. London S.W.11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre Paris 17 tel WAGram 0045; Carlton Barry Ltd Gr Buildings Trafalgar Sq. London W C 2; lub Odra Press Ltd. 20 Queens Gate Terrace S W 7 Tel KNI 6855

Nadesłanych reklamów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd. London S.W.11, tel BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17 Tel WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c Paris 5507-30